Ks. Józef Malaise, T.J.
POZNAJ SAMEGO SIEBIE
Str. 254. Reksynowa oprawa. Cena 5/-
Na żądanie wysyła
KATOLICKI OŚRODEK
WYDAWNICZY „VERITAS"
12 Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh

JEŚLI LEKI, TO Z APTEKI
GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3, ENGLAND

ROK X. Nr 23 (467)

NIEDZIELA, 3 CZERWCA 1956 R.

W SERII PODRĘCZNIKÓW DLA DZIECI

UKAZAŁA SIĘ KSIĄŻECZKA:

WANDA KURZEJÓWNA BUSKA

„GDY ŚPIEWAJĄ POLSKIE DZIECI"

30 pieśni z nutami,
oraz wskazówki inscenizacyjne.

Stron 40. Cena: szyl. 3/6; dol. 0.50; fr. fr. 175.

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY »VERITAS«
12 Praed Mews, London, W. 2.

PUNKTY WIDZENIA

„SOJUSZNICY PARTII"

Z różnych stolic zachodniej Europy przychodzą wiadomości o tym, że tzw. „katolicy społecznie postępowi" z Polski od początku bieżącego roku podejmują liczne wojaże zagraniczne. Zimą bieżącego roku przebywał długi czas we Francji i Belgii Dobraczyński, do Rzymu jeździł na dłuższy postój Łubieński. W pierwszych dniach kwietnia nastąpił w obu wypadkach powrót do Kraju, aby zdążyć na „sesję Sejmu Rzeczypospolitej Ludowej", jako że obaj podróżnicy są na ten Sejm posłami.

Po wygłoszeniu szeregu bojowych w ramach liberalizacji odwilżowej przemówień i oczywistym przegraniu ważnych dla katolicyzmu spraw, następuje dalsze tournée podróżnicze po Zachodzie europejskim. Do Rzymu zjechał z powrotem pan Łubieński w towarzystwie innego czy innych współideologów, niebawem mają nastąpić wypady i do innych krajów zachodnich, m. in. również i do Anglii.

Mówi się o wielu imprezach, jakie mają być przez ruchliwych progresistów z Polski zainicjowane, przede wszystkim o piśmie w językach obcych. O tym piśmie chodzą pogłoski od kilku lat, przy czym projekt jest częściowo realizowany już przez rozsyłanie specjalnych komunikatów i przez wydawanie sporadycznych numerów dawnego „Dziś i Jutra".

Wszystkie te zabiegi stoją w związku z wielkim planem grupy „Paxu" przerzucenia „katolicyzmu społecznie postępowego" za granicę i powiązania receptami polskiego progresizmu wszystkich ośrodków „lewicy katolickiej" na Zachodzie. Miałby powstać z tego „wielki ruch katolicyzmu postępowego". Ludzie z grupy Piaseckiego sądzą, iż rozwiązania progresistowskie w Polsce są najdojrzalsze i dlatego one powinny przewodzić na świecie w karkołomnym zamiarze rzucania mostów między katolicyzmem i komunizmem. Jest w tych ambicjach i coś jeszcze innego, a mianowicie wielka oferta pod adresem central komunistycznych, że oto oni potrafią przysłużyć się „socjalizmowi" zainicjowaniem „reformy Kościoła" w skali międzynarodowej.

Z tym wszystkim nie ulega wątpliwości, że progresiści z Polski przerzucają swą działalność i za granicę. W tym stanie rzeczy warto przyjrzeć się, z czym w tej chwili idą konkretnie na podbój. Informacji na ten temat dostarcza źródło miarodajne, nowy tygodnik tej grupy, „Kierunki" oraz człowiek w tych sprawach najbardziej autorytatywny, Bolesław Piasecki, który w pierwszym numerze „Kierunków" zamieścił na dwóch płachtach pisma programowy artykuł pt. „Konsekwencje".

Spośród wielu „ideologicznych" artykułów tej grupy, „Konsekwencje" uderzają specjalnie przykrym tonem, tonem serwilizmu i licytowania się obiecywanymi usługami. Piasecki wprowadza termin i pojęcie „sojusznika Partii" i tak o tym pisze (podkreślenia nasze):

„Można z całą ścisłością i spokojem stwierdzić, że w sformułowaniach klasyków marksizmu-leninizmu ten typ sojusznika sprawy socjalizmu nie był przewidziany w sposób określony. Dlatego przeciw podanej charakterystyce niektórych cech ruchu społecznie postępowego marksista-materialista filozoficzny wysunie szereg zastrzeżeń. Nie zmienia to jednak faktu, że taki sojusznik sprawy socjalistycznego ustroju społeczno - gospodarczego istnieje nie tylko w Polsce, ale powstaje wszędzie tam, gdzie światopogląd religijny spotyka się z socjalizmem. Ruch społecznie postępowy katolików polskich mimo niewątpliwie istniejących jeszcze braków **ma poważne osiągnięcia w charakterze ideologicznego sojusznika Partii** w dziedzinie społeczno-gospodarczej i stanowi żywotny nurt Frontu Narodowego."

A dalej taki fragment:

„Naturalną rzeczą było, że wrogowie sprawy partii klasy robotniczej oczekiwali na to, że ujawnione obecnie błędy i nadużycia doprowadzą do załamania się socjalizmu i siły państwa radzieckiego. **Natomiast sojusznicy partii klasy robotniczej oczekiwali i przewidywali inny proces.** Zjawisko dojrzewania człowieka socjalistycznego, zjawisko uzależniania nie tylko obywatela od władzy, ale władzy od obywatela — było nieuniknione jako proces wewnętrzno-socjalistyczny po sukcesach budownictwa ustroju społeczno- gospodarczego. Dlatego ujawnienie wypaczeń, niewątpliwie bolesnych dla wszystkich postępowych ludzi na świecie, stanowi dla sojuszników partii zajmujących postawę ideową usunięcie przeszkody, które zwielokrotniło naturalną twórczą dynamikę rozwoju ideologicznego socjalizmu".

Pod koniec zaś takie znajduje się podsumowanie:

Trzeba zresztą patrzeć na wszystkie te zagadnienia w płaszczyźnie szerokiego horyzontu międzynarodowego. Program pokojowej koegzystencji dwóch ustrojów wymaga, aby każdy naród przyczynił się do tego, by pojęcie „my, ludzie budujący czy chcący budować socjalizm" — nieustannie poszerzało swój zakres. **Przykład Polski winien być ideologicznym bodźcem przyśpieszającym procesy postępowe wśród ludzi wierzących na świecie.** Oczywiście, że warunkiem najpoważniejszym roli przykładu polskiego w tej dziedzinie jest doprowadzenie do stanu, w którym funkcja społeczna katolicyzmu w Polsce będzie w pełni swego masowego wyrazu — postępowa **i będzie coraz aktywniej współdziałała z socjalistycznym budownictwem gospodarczym.** Dążenie do takiego kierunku rozwoju społecznego katolicyzmu polskiego stanowi powszedni dzień pracy postępowego ruchu wśród katolików. **Istnieją tu pilne zadania w zakresie formowania postawy ideowo - politycznej młodego pokolenia duchowieństwa,** w zakresie myśli i kultury opartej o światopogląd katolicki".

Artykuł Piaseckiego daje jasną i wyraźną odpowiedź na szereg pytań na temat obecnej fazy progresizmu w Polsce. Oto one: progresizm idzie coraz gwałtowniej na współpracę z komunizmem jako „sojusznik Partii"; zgłasza swoje usługi w poparciu celów komunizmu, wreszcie, stawiając za wzór „przykład Polski", obiecuje przyśpieszać „procesy postępowe wśród ludzi wierzących na świecie".

Słyszy się coraz częściej o podróżach progresistów z Polski za granicę i ich ruchliwych zabiegach. Nie ma oto wątpliwości, z czym jeżdżą i co starają się wkręcić niedość ostrożnym ośrodkom na Zachodzie.

J. K.

ZE SPRAW KRAJOWYCH

TOLERANCJA I WOLNOŚĆ SUMIENIA

obecne formy prześladowania Kościoła w Polsce

Od osób, które ostatnio przybyły z Polski na Zachód otrzymaliśmy wiele informacji na temat obecnej sytuacji Kościoła w Kraju. Z informacji tych można wyrobić sobie pewien obraz życia i pracy Kościoła w warunkach, jakie tworzą się w związku ze zmianami polityki sowieckiej.

GRA POZORÓW I RZECZYWISTOŚĆ

Oceniając ogólnie sytuację religii i Kościoła w Polsce w chwili obecnej, należy stwierdzić, że istota stosunku rządów komunistycznych do katolicyzmu nie uległa dotąd żadnej zasadniczej zmianie, a zmieniły się jedynie formy stosunku do tych problemów.

Z co najmniej dwóch powodów komunizm w Polsce postanowił dążyć do zmiany poglądów świata zachodniego na stosunek reżymu komunistycznego do zagadnień religii katolickiej, wyznawanej przez przytłaczającą większość społeczeństwa polskiego. Wzgląd pierwszy dotyczy emigracji. Reżym komunistyczny dążąc do „neutralizowania" emigracji i zabiegając, aby emigracje nie przeszkadzały kampanii komunistycznej w społeczeństwach zachodnich — doszedł do wniosku, iż istotny wpływ na emigrację będzie można uzyskać przede wszystkim przez przekonanie jej o wolności religijnej pod panowaniem komunistycznym. Stąd w zakresie rzekomej tolerancji wyznaniowej w Polsce robi się wiele rzeczy na pokaz, aby je można następnie sprezentować emigracji jako „dowody". W rzeczywistości jednak tylko człowiek żyjący w Kraju może ocenić powierzchowność tych „swobód", które są jedynie pozornymi ulgami i koncesjami.

Druga przyczyna płynie już z samej generalnej zasady taktycznej, którą obecnie obrał komunizm światowy, a mianowicie zasady prezentowania komunizmu jako ruchu wolnościowego i tolerancyjnego. W czasie takiej kampanii komunistom byłoby nie na rękę przeciekanie na zewnątrz wiadomości o aktach prześladowania religijnego. Cały więc system walki z religią, dostosowany został do potrzeb prześladowania silnego w treści, ale niedostrzegalnego na zewnątrz. Na tym tle sprawa więzienia Prymasa Wyszyńskiego, licznych biskupów i ponownego aresztowania biskupa Kaczmarka — jest zjawiskiem, które komunizmowi sprawia wiele kłopotu.

W Polsce panuje ogólne przekonanie, że mianowanie na sekretarza generalnego partii komunistycznej Ochaba nie może wróżyć niczego dobrego dla Kościoła w Polsce, dał się on bowiem poznać jako zagorzały komunista, wojujący ateista i wróg Kościoła katolickiego.

ISTOTA MANEWRU

W jaki sposób pragną komuniści uzyskać urzeczywistnienie tej sprzeczności: zewnętrznego przedstawiania sytuacji Kościoła jako wolności religijnej z równoczesnym prowadzeniem walki i prześladowaniem? Przyjęta została zasada niejednolitości traktowania poszczególnych zjawisk na różnych terenach. Najlepiej wyjaśnić to można na przykładzie. Nauka religii w szkołach redukowana jest z roku na rok, a nawet z miesiąca na miesiąc coraz gwałtowniej. W niektórych jednak szkołach porozrzucanych po różnych punktach Kraju nauka religii odbywa się bez przeszkód. Ilekroć więc stawiany jest zarzut, zwłaszcza przez czynniki zagraniczne, że nauka religii w szkołach w Polsce jest ograniczana, zjawia się ze strony komunistów kategoryczne zaprzeczenie, oraz wskazywane są konkretne przykłady tych szkół, gdzie nauka religii istotnie się odbywa. Fałsz tkwi w proporcjach: utrudnienia nauki religii są olbrzymie, szkoły, gdzie nie czynione są trudności — bardzo nieliczne.

Podobnie się rzecz przedstawia ze stosunkami administracyjnymi w poszczególnych diecezjach. Reżym dąży do pełnego wpływu na rządzenie diecezjami i poczyna sobie coraz zuchwalej w różnych diecezjach przez podstawianych przez siebie ludzi z grupy „księży patriotów". Ale w niektórych diecezjach interwencja w wewnętrzne sprawy Kościoła jest nieznaczna. Nie ma tu miejsca jednak żadne „przeoczenie" tej czy innej diecezji, ale rzecz idzie o tymczasowy przykład — ażeby na stawiane zarzuty móc wskazać na „wolność" Kościoła.

Wychodzi istotnie dość dużo wydawnictw katolickich, a nawet ściśle religijnych. Wydaje się jednak, że w tym kolekcjonowaniu tytułów chodzi bardziej o ich liczbę, niż ich istotną służbę sprawie Kościoła. Tytułów jest dość dużo, dokonywane są tylko machinacje z nakładami. Większość tych książek nie można dostać w księgarniach nie dlatego, iż nakład się wyczerpuje, tylko dlatego, że nakład jest bardzo niski. Wprawdzie na odwrocie stron tytułowych na każdej książce podawany jest nakład, i to zazwyczaj bardzo wysoki, panuje wszakże powszechne zdanie, iż w rzeczywistości nakłady są w praktyce niższe.

Wymienić wypada jeszcze sprawę budowy i restauracji kościołów, czym reżym szczególnie przechwala się wobec zagranicy jako łatwą i efektowną ilustracją „troski państwa ludowego o potrzeby religijne obywateli". Powiedzieć przede wszystkim trzeba, iż jeśli chodzi o odbudowę kościołów i budowę nowych, to ciężar spoczywa na wiernych, których ofiarność jest wzruszająco wielka. Trzeba przyznać, że pewne sumy, niekiedy duże, daje na budownictwo kościelne i sam reżym. Charakter tych dotacji określa wszakże w sposób jednoznaczny cel tej szczodrobliwości. Cel zewnętrzny: aby móc przechwalać się przed zagranicą i przesłaniać istotne prześladowanie Kościoła, oraz cel wewnętrzny, aby za pośrednictwem dotacji wywierać presję na duchowieństwo, które w zamian za dotację, a czasem tylko za pozwolenie nabywania materiałów budowlanych ma się reżymowi wypłacać uległością oraz zapisywaniem się do „Komisji Krajowej Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego", oraz popieraniem gospodarczych imprez komunizmu.

Na przykładach powyższych widać wyraźnie, na czym polega manewr. Przez pozostawienie pewnych rezerwatów swobody i tolerancji, przez istotne dawanie pewnych subwencji na budownictwo kościelne, tym silniej i bezwzględniej walczy reżym komunistyczny z całokształtem życia religijnego w Polsce. Istniejące wyspy tolerancji pozwalają każdej chwili na wskazanie, że stawiane zarzuty są nieprawdziwe, oraz stawiają podstawy do niezliczonych audycji i reportaży wysyłanych za granicę o rzekomej „swobodzie religijnej" w Polsce.

GŁÓWNA LINIA PRZEŚLADOWANIA

Dla wszystkich w Polsce jest jasne, jakim torem idzie główna linia ataku komunistycznego na Kościół. Ten atak skierowany jest we władzę biskupów. Cały pozostały obszar spraw kościelnych nie jest dla komunistów tak ważny, jak autonomia biskupów. Niezależność religijna biskupów-ordynariuszy, która płynie w Kościele od Namiestnika Chrystusowego, jest rzeczą, do której zlikwidowania dążą komuniści nieodmiennie i z całą stanowczością.

Problem ten można podzielić w poszczególnych diecezjach na trzy grupy. Pierwsza grupa, to diecezje, z których biskupi-ordynariusze zostali wygnani lub aresztowani. Rządzą w nich podsunięci przez komunistów wikariusze kapitulni. Druga grupa, to diecezje, w których rezydującym na miejscu biskupom-ordynariuszom dodano powolnych reżymowych wikariuszy generalnych. Trzecia wreszcie, to diecezje, w których interwencja reżymu jest stosunkowo słabsza, w których biskupi - ordynariusze rezydują i rządzą bez większych przeszkód. Mówi się powszechnie, iż ten stan rzeczy istnieje w tych diecezjach, w których biskup jest podeszły wiekiem lub niedomagający, a na którego śmierć czeka reżym, aby zreorganizować po swojemu zarząd diecezji.

Głównym więc staraniem reżymu komunistycznego jest przejęcie pośrednio lub bezpośrednio administracji kościelnej. Sprawa ta posuwa się szybko naprzód. Powinni ją dostrzegać wszyscy katolicy żyjący w wolnym świecie. Dobiera się on bowiem do najistotniejszej treści organizacji i działania Kościoła. Setki odbudowanych budynków kościelnych nie mogą przeważyć w drobnym nawet stopniu szkody zadawanej władzy biskupiej.

DEKRET Z 9 LUTEGO 1953 ROKU

Narzędziem w tym zakresie prześladowania jest przede wszystkim osławiony „dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych" z dnia 9 lutego 1953 roku. Dopiero z perspektywy czasu potwierdzają się najgorsze przewidywania, które powstały na wiadomość o wprowadzeniu tego dekretu. Sprawia on, że o obsadzaniu poszczególnych, nawet najmniej ważnych stanowisk w diecezjach, decyduje de facto nie ordynariusz, ale urzędnik komunistyczny w „komisji dla spraw wyznań" wojewódzkiej rady narodowej.

Rzecz wyjaśnia najlepiej przykład. Biskup-ordynariusz mianuje wikarego do jakiejś parafii. Nominat jedzie na miejsce, zgłasza się do proboszcza i idzie się zameldować do miejscowej placówki bezpieki. Tu go zapytają, czy ma zgodę nominacyjną wojewódzkiej „komisji dla spraw wyznań"? Okazuje się, że nie ma, ponieważ według tego księdza jedyną władzą, mogącą go mianować, jest władza ordynariusza. Ale dla Bezpieki sprawa przedstawia się inaczej. Nowy wikary może więc zamieszkać na terenie parafii tylko przez dni dziesięć, jako przejezdny. Później musi wyjechać. Aby powiększyć chaos w tym zakresie, Bezpieka robi różne dodatkowe trudności. Na przykład: zgadza się na zamieszkanie nowego wikarego, ale nie pozwala na wyjazd poprzedniego, którego ordynariusz chciał z tej miejscowości usunąć. Przez długie nieraz miesiące rezydują na jednym miejscu dwaj wikarzy, jeden na przykład z grupy „księży patriotów", drugi nie należący do niej. W innym wypadku Bezpieka nie pozwala proboszczowi na wjazd do osieroconej parafii. Obsługę duszpasterską musi on wykonywać dojazdami ze swojej poprzedniej, nieraz bardzo odległej miejscowości. W chwili obecnej setki księży nominatów na stanowiska kościelne przebywają po różnych miejscowościach, czekając na uzyskanie pozwolenia wjazdu na teren parafii.

Reżym komunistyczny utrzymuje ten stan rzeczy z dwóch powodów. Pierwszy i zasadniczy powód płynie z postanowienia komunistów, aby faktycznie rządzić Kościołem w Polsce. Komuniści dążą do tego, aby biskup - ordynariusz, przed zamianowaniem księdza na jakiekolwiek stanowisko w diecezji, naprzód uzyskiwał zgodę owych „komisji dla spraw wyznań", w których zasiadają urzędnicy komunistyczni. Załóżmy jednak, że biskup uzgodnił nominację. Nawet i wówczas jednak nie może być pewny, że mu władze Bezpieki nie będą wyrządzały złośliwych trudności.

Drugą przyczyną jest dążenie komunistów do wywoływania w administracji kościelnej stanu chaosu i nieporządku, do paraliżowania normalnych działań duszpasterskich. Może się to dziać na terenie, na którym równocześnie z innych względów reżym odbudowuje kilka kościołów. Kalkulacja jest prosta: o odbudowanych kościołach będzie można zamieścić kilkanaście samochwalnych artykułów za granicą, a o rozbijaniu administracji kościelnej nikt się nie dowie, ponieważ rzeczy te są skrzętnie tajone.

ROLA „KATOLIKÓW REŻYMOWYCH"

Głównym zadaniem reżymu jest dążenie do uzyskania faktycznej władzy nad Kościołem katolickim w Polsce i utrzymanie życia religijnego Kraju w stanie zależności. Głównym zaś złem w działalności „katolików reżymowych" jest to, iż mają przekonać społeczeństwo polskie, że taki uzależniony Kościół jest prawdziwym Kościołem katolickim, ponieważ tylko taki może istnieć „w nowej epoce historycznej, epoce socjalizmu", jak sami piszą i głoszą. Działalność „katolików „reżymowych" jest z tego względu złowróżbna, starająca się podsunąć społeczeństwu kłamstwo. Jest złowróżbna, mimo tego, że w grupie „katolików reżymowych", zwłaszcza wśród zwykłych działaczy, mogą istnieć ludzie uczciwi, oraz mimo tego, iż działalność tej grupy może czasowo przynosić uboczne dodatnie objawy, np. w dziedzinie wydawania pewnej ilości książek religijnych. W ocenie takiej sytuacji musi być dokładnie wyróżniana hierarchia wartości. Mniejsze muszą ustępować zasadniczym.

Wydaje się obecnie, że grupa „katolików reżymowych" przeżywa pewien kryzys, i to dwojaki: organizacyjny i personalno - ideologiczny. Ten ostatni wystąpił niewątpliwie jako refleks zmiany taktyki w samym komunizmie moskiewskim oraz w następstwie śmierci Bieruta, który miał osobiste powiązania z Piaseckim. Te bodźce zewnętrzne wpłynęły na zaostrzenie się wewnętrznych tarć a nawet walk w całym ugrupowaniu. Wystąpiło ostre zarysowanie się trzech grup wśród tzw. „katolików reżymowych": skrajnie lewicowej, rywalizującej z Piaseckim o fawory reżymu przez serwilistyczne deklaracje lojalizmu, do której należy dwóch szczególnie bezwzględnych ludzi — Dominik Horodyński i Wojciech Kętrzyński. Środkową grupę ma stanowić sam Piasecki ze swym otoczeniem oddanych mu ludzi. Wreszcie trzecią grupę stanowi zespół zwiniętego już krakowskiego „Tygodnika Powszechnego", której przewodzi Dobraczyński. Różnica pomiędzy tymi trzema grupami nie opiera się na odmienności poglądów w sprawach współpracy z komunizmem, ale na personaliach, na walce o przywództwo, oraz na drobnych odchyleniach taktycznych.

POSTAWA SPOŁECZEŃSTWA

Stosunek społeczeństwa polskiego do reżymu oraz „katolików reżymowych" jest zdumiewający w swej jednolitości. Wpływ dekretu św. Oficjum z czerwca zeszłego roku, mimo że nie był on nigdzie w Polsce publikowany, jest ogromny. Nawet wśród większości „katolików reżymowych" przeważało zdanie, iż po dekrecie potępiającym „Dziś i Jutro", należy tygodnik natychmiast zwinąć.

W ogóle daje się zauważyć usztywnienie postawy społeczeństwa, nawet tej jego części, która wahała się, jak kwalifikować katolicyzm postępowy — wobec grupy „Paxu" i jej wszystkich przybudówek. Informacje mówią o wstrząsających objawach odsuwania się ludzi od „księży patriotów". Jakiś nieomylny instynkt wskazuje ludziom, kto z tych „księży patriotów" jest dobrowolnym współpracownikiem komunizmu, a taki ksiądz podlega niemal pełnemu ostracyzmowi.

W stosunku do samego komunizmu postawa mas katolickich nie zmienia się wcale. Zaślepienie dyktuje komunistom środki, które są dalekie od zwykłej ludzkiej przezorności. Wyszło na przykład zarządzenie, iż pielgrzymki, które odbywają się do miejsc świętych, mają przechodzić okólnymi drogami. Zakazano im też śpiewać pieśni religijnych. Ludzie muszą się do tych zarządzeń stosować pod grozą aresztowań i procesów. Ale warto się przyjrzeć takiej pielgrzymce. Opowiadał świadek pielgrzymki mężów katolickich, iż milczący pochód kilkuset mężczyzn, niosących sztandary kościelne, posuwający się w grobowym milczeniu, robił wrażenie przejmujące i wytwarzał nastrój przez komunistów nie zamierzony, nastrój prześladowania.

Albo inny przykład. W większości miast i wsi, wobec braku nauki religii w szkołach, proboszczowie urządzają katechizację dzieci w czasie wolnym od lekcji. Ale ksiądz nie może ogłosić na poprzedniej lekcji religii, kiedy się odbędzie następna, ponieważ władze szkolne natychmiast urządzają w zapowiedzianym czasie obowiązkowe zajęcia w szkołach. Musi więc ksiądz obchodzić za każdym razem domy parafii i zawiadomić na godzinę naprzód o katechizacji.

Społeczeństwo widzi te szykany i ten fałszywy stosunek komunizmu do religii. W ludziach wzbiera gniew i pogarda, a równocześnie tym żarliwsze przywiązanie do prześladowanej religii. Taki skutek wywołują antyreligijne i ateistyczne zarządzenia komunistyczne w społeczeństwie.

Inter-Catholic Press Agency

---

*) Przeważyła podobno decyzja czynników komunistycznych, które miały zdecydować, żeby „Dziś i Jutro" wychodziło nadal. Przetrwało ono na siłę jeszcze przez prawie rok. Zwinięte zostało niedawno i to w okolicznościach następujących:

W numerze z 13 maja br. równocześnie „Dziś i Jutra" oraz krakowskiego „Tygodnika Powszechnego" ukazało się jednobrzmiące „oświadczenie" obu zespołów redakcyjnych, zawiadamiające, że od niedzieli następnej, 20 maja, w miejsce obydwóch tygodników zacznie wychodzić nowy wielki tygodnik grupy „Paxu".

Numer pierwszy tego pisma pod nazwą „Kierunki" już się ukazał i dotarł za granicę. Pod względem wyposażenia technicznego, oraz doboru artykułów (m. in. znajduje się w numerze olbrzymi artykuł Bolesława Piaseckiego) pismo wskazuje od razu, że jest kontynuacją „Dziś i Jutra". Różnica zawarta jest tylko w zmianie tytułu, zwiększonej objętości i w dodaniu drugiego koloru na pewnych stronach.

Sądząc na razie tylko pobieżnie, trzeba powiedzieć, iż decyzja zmiany pisma wykonała dla grupy „Paxu" dwa zadania: zlikwidowała ostatecznie „Tygodnik Powszechny" i zamaskowała obarczony potępieniem tytuł „Dziś i Jutro".

RED.

POLSKA SZTUKA RELIGIJNA W PRACY DUSZPASTERSKIEJ

Wśród wielu wydawnictw polskich na obczyźnie, przeznaczonych wyłącznie dla Polonii rozproszonej po całym globie ziemskim, na szczególniejszą uwagę zasługuje ostatni numer „Duszpasterza Polskiego Zagranicą" (Rok VII, nr 2/27, Rzym. Redakcja: via delle Botteghe Oscure, 15. Str. LXI, 89-129), poświęcony polskiej sztuce religijnej.

Pierwsza myśl i bardzo szczęśliwy pomysł wydania tego numeru powstały w Orchard Lake — w samym sercu Polonii amerykańskiej. Ks. dr Walery Jasiński, zapalony miłośnik sztuki religijnej, rzucił tę piękną ideę w trakcie opracowywania pierwszego artykułu o polskiej, nowoczesnej sztuce maryjnej, który ukazał się w „Sodalisie" pt. „Polska sztuka maryjna w świetle krytyków włoskich" (XXXVI, 1955, nr 5 — 342, str. 162-171).

Przygotowanie tego numeru — tak bardzo koniecznego dla polonijnego duchowieństwa — powierzono najlepszemu polskiemu historykowi sztuki ks. dr. Jerzemu Langmanowi.

„Numer 'Duszpasterza' — mówi dr J. Langman — poświęcony polskiej sztuce religijnej, ma służyć jako jeden z łączników między Kościołem a sztuką polską, między duszpasterzem a artystą, ma ściśle złączyć twórczość polskich plastyków z życiem religijnym Polaków za granicą, wreszcie ma być hołdem, złożonym artystom polskim." (Ks. Jerzy Langman: Polska sztuka religijna w pracy duszpasterskiej, op. cit., str. 94)

Zawiera on 52 ryciny. W ich wyborze „chodziło o cel praktyczny, o to, by dać do ręki czytelników materiał, który da się zużytkować w pracy duszpasterskiej. Między ilustracjami są wprawdzie dzieła artystów już nieżyjących, lecz są tylko te, które można bez trudności dziś jeszcze, po wykonaniu ich w stosownym materiale, wprowadzić do świątyń. Przez ten fakt poszerzono rozpiętość interpretacji estetycznej tematów religijnych a odbiorcom dano możność wyboru." (Ks. Jerzy Langman, ibid., str. 118)

Cały numer opracowano w myśl instrukcji św. Oficjum dla biskupów ordynariuszy „O sztuce religijnej", której tłumaczenie zamieszczono osobno a komentarz do niej znajduje się w artykule pióra A. H. pt. „Kościół w odniesieniu do sztuki współczesnej". Ks. dr J. Langman również omawia tę instrukcję w osobnym rozdziale swego artykułu pt. „Polska sztuka religijna w pracy duszpasterskiej". Podkreśla on wyraźnie ten fakt niezbity, że nasza polska współczesna sztuka religijna w niczym nie odbiega od wytycznych Kościoła katolickiego, ponieważ ma swoją tradycję, która jest pełna czci dla prawd wiary i wierna najwyższym prawom, które zawsze określały sztukę. W sztuce religijnej tradycja odnosi się do treści, a nie do formy, która się rozwija stosownie do czasu i miejsca.

W numerze zamieszczono główne myśli z przemówienia J. Em. ks. kard. Celso Costantini o nowej herezji w sztuce kościelnej, które wygłosił na zebraniu „Komitetu Międzynarodowego dla Jedności i Powszechności Kultury" w Rzymie dnia 15. 12. 1955 r.

Ze względu na doniosłość poruszonych zagadnień, a tak bardzo ważnych dla naszych kierowników duchownych katolickiej Polonii świata, byłoby wskazane, ażeby z tym pięknym numerem „Duszpasterza Polskiego Zagranicą" zapoznali się gruntownie nie tylko wszyscy polscy księża na obczyźnie, lecz także i inni przedstawiciele polskiego katolickiego społeczeństwa. Z pewnością ks. dr Jerzy Langman (Pont. Collegio Polacco, Piazza Remuria 2A, Roma, Italy) nie odmówi swojej pomocy, lecz przeciwnie będzie sam służył chętnie swoją cenną radą i wielkim doświadczeniem. Pożądane jest, żeby redaktorzy polskich dzienników i czasopism zechcieli zamieszczać w swoich niedzielnych i świątecznych numerach reprodukcje polskich arcydzieł sztuki religijnej wraz z ich krótkim opisem i krytyką. W ten tylko sposób nasze arcydzieła sztuki religijnej będą mogły dotrzeć do najdalszych zakątków polskości i stać się własnością wszystkich Polaków, rozproszonych po całym świecie, aby przemawiać do ich serc nie tylko swoim pięknem, ale przede wszystkim swoją głęboką wiarą, którą tak bardzo podkreśla słynny krytyk włoski Giulio R. Ansaldi jako cechę charakterystyczną polskiej sztuki religijnej.

W. Wolko

APEL POLSKICH STUDENTÓW NA OBCZYŹNIE

Zrzeszenie Studentów i Absolwentów Polaków na Uchodźstwie apeluje do społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii o pomoc w umożliwieniu studiów młodzieży polskiej wykazującej duże zdolności i talenty, a nie mającej z czego pokrywać kosztów nauki.

Od naszych rodaków tylko — mówią młodzi — zależy, czy będziemy mogli studiować i czy wielu z nas brak środków nie zmusi do porzucenia studiów. Nazywacie nas przyszłością narodu, nie bądźcie więc dla naszych potrzeb obojętni. Pomoc jest wciąż potrzebna studentom na kontynencie, żyjącym w bardzo ciężkich warunkach a i na terenie Wielkiej Brytanii, po zlikwidowaniu Komitetu Oświaty, potrzeby wciąż wzrastają.

Zrzeszenie Studentów i Absolwentów Polaków na Uchodźstwie pośredniczy w udzielaniu tej pomocy i pod jego adresem można przesyłać na ten cel ofiary: 42 Emperors Gate, London, S. W. 7.

TADEUSZ ZIARSKI

ROMANS SASKI (3)

PORANEK CZWARTEGO LISTOPADA

Nie jest dziełem przypadku, że na balach, zabawach tanecznych czy maskaradach, następują zbliżenia młodych par, flirty, trwalsze romanse, miłość — doprowadzająca często do ołtarza. Taniec kryje w sobie specyficzną filozofię i niezbyt ukryty sens i cel. Od pierwotnych ludów począwszy, historia związków małżeńskich wywodzi się, w wielu wypadkach od — wspólnego tańca, obojętne, czy przy ognisku, na klepisku w stodole, czy na posadzce pałacowej.

Warszawa 1760 roku witała nowy rok na maskowym balu na zamku królewskim. Panujący król August III Sas otworzył podwoje zamkowe dla arystokracji, szczególnie dla tych, którzy go lojalnie lub za pieniądze popierali na chwiejącym się tronie polskim. Wojewoda lubelski, książę Lubomirski, zawsze mile na dworze widziany, przybył na bal w towarzystkie żony i jej bratanicy młodziutkiej hrabianki Franciszki Krasińskiej z Maleszowa. Hrabianka w swym pamiętniku zapisała skrzętnie wrażenia z pamiętnego balu. Pamiętnego, bo był na nim i tańczył z nią jej bohater, dotychczas osobiście nie znany, od pewnego czasu przedmiot panieńskich jej westchnień — książę Kurlandii, jeden z synów królewskich, przystojny i wykwintny królewicz Karol.

Franciszka przyjechała na bal maskowy w kostiumie „bogini słońca". Oryginalny, twarzowy, uwydatniający jej figurę i urodę kostium, ściągnął uwagę i pochwały wielu. Przede wszystkim — królewicza. Drugiego poloneza na balu królewicz tańczył z hrabianką, prawiąc jej moc komplementów. A później wiele jeszcze menuetów, kauryli, szepcząc nieomal czułe słówka. O północy Karol rzekł do Franciszki: „Zawsze będę pamiętał ten bal; nie tylko jako początek nowego dla mnie życia!..."

Po powrocie z balu, w pałacu Lubomirskich na Krakowskim Przedmieściu, Franciszka zapisuje w pamiętniku te słowa i z biciem serca oczekuje wizyty królewicza. Rozczarowana, dowiaduje się od wuja-wojewody, że etykieta dworska nakazuje spędzenie Nowego Roku przy boku króla, inaczej królewicz Karol niechybnie zajechałby przed pałac wojewody. Przybył on nazajutrz, bawiąc rozmową wojewodzinę, od czasu do czasu tylko, stosownie do przyjętych manier, zwracając uwagę, gorącą uwagę, na piękną hrabiankę. Gdy jednak spotkali się ponownie na balu u francuskiego ambasadora markiza d'Argenson, cały prawie wieczór tańczyli razem, przebywali razem.

Pobyt Franciszki w Warszawie, z dala od rodziny i zamku w Maleszowie, miał na celu wprowadzenie hrabianki w świat rządzącej arystokracji, w najznakomitsze jej progi. Księżna Lubomirska z przyjemnością obwoziła swą ulubienicę po pałacach warszawskich, z wizytami, na bale. U wojewodziny ruskiej Franciszka znów ma sposobność zetknięcia się z Karolem. Nieco poźniej hrabianka zostaje nawet przedstawiona samemu królowi, podczas opery dworskiej „Semiramida". Oczywiście, nie było mowy o przedstawieniu Krasińskiej jako towarzyszki tańców księcia Karola. Z pewnością monarcha nie uśmiechałby się tak łaskawie, gdyby wiedział o nawiązanym flircie.

Karol w obcowaniu z hrabianką nie ukrywał swych uczuć. Kiedy do Warszawy przyjechała starsza siostra Franciszki Basia, starościna radomska, w celu odbycia tu połogu, królewicz chętnie zgodził się być ojcem chrzestnym, pod warunkiem, że Franciszka będzie chrzestną matką... Naturalnie, skwapliwie na to zgodzono się, chociaż ciotka-wojewodzina, niby od niechcenia zauważyła, że podobno prawo kościelne zabrania chrzestnym pobrania się...

Wielkim wydarzeniem, dokładnie opisanym w pamiętniku, było polowanie w rocznicę koronacji króla, urządzone przez hetmana litewskiego, księcia Jeremiego Radziwiłła. Sprowadził on na nie z Litwy do Warszawy setki jeleni, dzików, wilków i niedźwiedzi. Za kościołem Świętego Krzyża w Ujazdowie, na wielkim polu, w pobliżu później zbudowanych Łazienek, ustawiono stanowiska dla dystyngowanych strzelców i trybuny dla dam. Przyjechały one kuligiem, w saniach, każda z książęcym kawalerem. Na czele kuligu, „cztery piękności Warszawy" — pani Potocka w niebieskim kubraczku, księżna Sapieżyna w zielonym, panna Wessel w brązowym, zaś hrabianka Franciszka Krasińska w karmazynowym kubraczku, takimż kołpaczku, a przy boku jej, w saniach, królewicz Karol.

W emocjonujących łowach, ze sforami psów i nagonką, król rozłożył trzy dziki, królewicz Karol walczył z włócznią w ręku z niedźwiedziem, skórę z którego ofiarował Franciszce. Wieczorem, po polowaniu, marszałek koronny Bieliński wydał wielki bal na cześć królewskich myśliwych i ich gości.

Liczne zabawy i przyjęcia odbiły się na zdrowiu hrabianki. Przez szereg tygodni musiała odpoczywać, nie wychodząc z pałacu, do którego często teraz zaglądał królewicz. Wojewodzina w rozmowach z bratanicą, nie ukrywała niechęci do Karola, jako ewentualnego przyszłego króla. Mąż jej był przeciwnego zdania. Czynił wszystko, by zbliżyć królewskiego syna do młodej Krasińskiej i kiedy Franciszka wyjechała na krótko do Basi w Sułgostowie, pośpiesznie przyjechał po nią, zadośćuczyniając życzeniom szczerze stęsknionego królewicza. Robił on Franciszce gorzkie wymówki za jej wyjazd, zanotowane przez nią z satysfakcją w pamiętniku — „że to dowód".

Zaloty przerwane zostały na czas Wielkiego Postu. Księżna wojewodzina zamknęła się z bratanicą w klasztorze na ośmiodniowe rekolekcje, prowadzone przez znanego jałmużnika ojca Bodue, Francuza. W Wielki Czwartek, na zamku, król starym zwyczajem obmywał nogi 12 starcom. Franciszkę wybrano do kolekty na szpital ojca Bodue. Kwesta wypadła wspaniale — 5 tysięcy dukatów! Marszałek dworu szedł wokół sali z Franciszką, przedstawiając ją obecnym dygnitarzom. Wszyscy prawili jej komplementy i sypali suto na tacę. Zaćmił innych hojnością książę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku", szczodrze rzucając 500 dukatów na tacę, która aż się zgięła od ich ciężaru.

Franciszka Krasińska
Portret pędzla Angelici Kauffmann, w posiadaniu Mrs. George Rutledge, Preston, New York, N.Y., U. S. A.
Foto: Edmund Elas)

Wielki Piątek przeznaczony był na obchodzenie grobów w siedmiu kościołach warszawskich, gdzie odmawiano po pięć „Patres" i pięć „Aves", na pamiątkę pięciu ran Zbawiciela. Na Święcone przybył do Lubomirskich królewicz Karol i Franciszka zapisuje w pamiętniku, że schudł bardzo, po 40 dniach bez mięsa, mleka i masła i całodziennym poście w Wielki Piątek...

Po Wielkanocy Lubomirscy zabrali Franciszkę do swych posiadłości w Opolu. Nudy i tęsknota za królewiczem wyzierają w tym czasie z kart pamiętnika. Chociaż było sporo nowych książek, sprowadzanych z Paryża — Voltaire (za 6 złotych dukatów!) i ostatnia nowość: „Nouvelle Héloise" M. Rousseau, książna nie pozwalała hrabiance czytywać „takich książek", jak i zabroniła konnej jazdy, nie uchodzącej godności młodej arystokratki...

Po kilku tygodniach udali się z wizytą do kuzyna Lubomirskich, księcia Marcina, w Janowie nad Wisłą. Miał on jeden z najwspanialszych pałaców w kraju, z drogocennymi zbiorami, obrazami i bezcennymi freskami na ścianach. Książę Marcin pokazał Franciszce wspaniałą kolekcję portretów rodzinnych a także i dokument nadający szlachectwo Lubomirskim w 1088 roku, najstarszy i pierwszy w Polsce.

W lesie opodal pałacu rozpoczęto budowę wykwintnej leśniczówki-pałacyku. Franciszka notuje, że książę Marcin założył się z wojewodą, że pałacyk będzie gotów w przeciągu 4 tygodni. Z ciekawością pisze o postępach budowy i o wygranej księcia Marcina. Prędko o tym zapomina wobec niespodziewanego przyjazdu królewicza Karola. Pałacyk, okazuje się, został zbudowany specjalnie dla niego, jako siedziba w czasie polowań w Opolu. Po raz pierwszy Franciszka ośmiela się napisać otwarcie w pamiętniku, że Karol ją kocha...

Lubomirscy również nie ukrywają dłużej, że widzą jak sprawy stoją. Księżna mówi uczciwie hrabiance, że kobieta wierząca w miłość królewicza musi być szaloną i że żona jego będzie bardzo nieszczęśliwa... Wuj-wojewoda, według relacji w pamiętniku, traktował tę stronę sprawy z obojętnością, wówczas na pewno niezrozumiałą dla młodej autorki...

Pod datą 18 maja 1760 Franciszka nareszcie zapisuje: „Jesteśmy zaręczeni!" — „Będę księżną Kurlandii, a któregoś dnia, może kimś więcej..." (oczywiście miała na myśli tron polski dla Karola...) Wyznanie nastąpiło w opolskim parku, przy świadkach — obu księciach Lubomirskich. Wymieniono pierścionki — Karola z wyrytym: „na zawsze". Uprosili Franciszkę, by utrzymała zaręczyny w tajemnicy, na co hrabianka przystaje, zapisując w pamiętniku skrupuły z uwagi na brak zgody i błogosławieństwa rodziców.

Przez dziesięć dni, po zaręczynach, narzeczeni przebywali razem w Opolu. Później Karol zmuszony był do wyjazdu do stolicy, skąd codziennie przysyłał narzeczonej kwiaty i listy, pod pieczęcią jednakże Lubomirskiego... Blisko dwa miesiące potem spotkali się i to tylko na godzinę. Królewicz, wyjeżdżając do Kurlandii, przebrany za swego łowczego, pożegnał się z Franciszką, z którą miał się spotkać, po powrocie, w Warszawie. Następuje to 1 października. Pod datą 20 października hrabianka notuje swą zgodę na ślub, wyznaczony w imieniny królewicza, 4 listopada. Wspomina znów o braku zgody rodziców. Pisze więc list do Maleszowa i królewicz dopisuje się, przy obawach Franciszki o deklarację tak nieformalną w porównaniu z okolicznościami ślubu siostry Basi.

Szambelan wuja-wojewody doręczył list do zamku maleszowskiego Krasińskich i przywiózł stamtąd zgodę rodziców na ślub i ich błogosławieństwo. Karol czuje się dotknięty brakiem osobnego listu do niego, królewskiego syna i mówi o „dumie polskich szlachciców"... Czytelnik pamiętnika wyczuwa chłód w liście Krasińskich i w słowach hrabiny-matki: „Jeżeli będziesz nieszczęśliwą, nie będziesz mogła nam tego przypisać, w szczęściu zaś będziemy radowali się z tobą, nie tak jednak jak w szczęściu innych naszych dzieci, nie braliśmy bowiem udziału w budowie twego szczęścia"...

Karol nadal nalegał na utrzymanie ścisłej tajemnicy, w obawie przed królem, a również przed gniewem Brühla, wszechwładnego ministra. Rzadko spotykał się z tych powodów z narzeczoną w dniach poprzedzających ślub.

4 listopada, o godzinie 5 rano, zapukał książę-wuj do drzwi Franciszki. Ubrała się w zwykłą suknię i wyszła do królewicza czekającego z księciem Marcinem z Opola. Wśród ciemności jesiennego poranka udali się piechotą do kościoła — „bo kareta narobiłaby hałasu"... W milczeniu doszli do czekającego przy bocznym ołtarzu proboszcza z rodzinnego Lisowa, który powitał ich i przy dwóch tylko zapalonych świecach w obecności dwóch świadków i zakrystiana, odbyła się ceremonia ślubna. Trwała ona wszystkiego dziesięć minut.

Później Franciszka powróciła do swej komnaty, w wianuszku rozmarynu, zapomniawszy nawet doń włożyć przed ślubem przygotowanej w tym celu złotej monety, kawałka chleba i cukru, na szczęście i osłodę życia małżeńskiego... Siedząc sama, po szybkim odjeździe królewicza-męża, zapisała w pamiętniku wrażenia poranku, kończąc słowami, przejmującymi dreszczem: „straszny ślub!"

Nie otwierała powiernika-pamiętnika aż do Wigilii, by zanotować dalszą samotność i utrzymywanie małżeństwa w tajemnicy. Wyszło ono na jaw w jakiś czas poźniej, po odwiedzinach królewicza w pałacu ciotki. Pomimo podtrzymywania pozorów, Karol nie mógł się uzdroić w obojętność i nie okazać czułości w rozmowie z Franciszką. Ciotka-wojewodzina czyniła jej za to gorzkie wymówki, przyjmowane z pokorą i rozpaczą przez młodą i nieszczęśliwą małżonkę. Podczas innej z wizyt, królewicz wsunął do koszyka z haftami żony list, zaadresowany: „Pour ma bien Aimée". Księżna przychwyciła list i po odczytaniu zrobiła bratanicy awanturę, mówiąc o wstydzie i hańbie dla całego rodu Krasińskich i zapowiedziała, że napisze o całej aferze do ministra Brühla.

Z rozpaczą Franciszka wyznała — „jestem jego żoną!". Za chwilę miała żałować tego. Wojewodzina sucho, choć z godnością, stwierdziła, że „progi jej za niskie są dla, być może, przyszłej królowej..."

Przez kilka dni nieszczęsna Franciszka bawi u Basi w Sułgostowie. Otrzymuje tam list od męża, pełen stracnu po ujawnieniu małżeństwa. Poźniej udaje się do rodziców w Maleszowie. Minęło dwa lata od rozpoczęcia pamiętnika, rok od balu maskowego w Warszawie. Krasińscy przyjmują córkę z oficjalną, prawie sztuczną, godnością — stosownie do zwyczajów przyjętych dla żon synów królewskich, a nie jak własną córkę. Matka tylko przynosi jej jedwabie, klejnoty, koronki — część nagromadzonych skarbów na posagi córek. Zaznacza, że to wszystko za mało dla tak wysoko zamężnej. Ojciec zamierza sprzedać kilka wsi na posag, na oficjalny ślub. Stary błazen dworski Matenko, na kolanach wita swą ulubienicę, znaną od niemowlęcia Franulkę... Wręcza jej zwiędły bukiecik z wesela Basi, tak okazałego i szczęśliwego... We łzach, Franciszka przypina bukiecik błaznowi, brylantową szpilką, otrzymaną od królewicza - męża.

W rodzinnym zamku Franciszka nie znajduje ciepła i spokoju. Wraca do Basi. Niebawem przybywa tam do niej minister królewski Borch. W poufnej rozmowie daje jej do zrozumienia, że Brühl i on uważają ślub Karola z nią za żart. Zresztą zawarty był bez zgody rodziców i błogosławieństwa proboszcza, przeto jest nieważny.

Franciszka znajduje w sobie stanowczą postawę: „Pomimo że nie mam jeszcze 18 lat, wiem, że małżeństwo nasze jest ważne — mówi. — Zostało ono pobłogosławione przez proboszcza rodziny w obecności dwóch świadków i za zgodą rodziców. Na rozwód, ani ja, ani królewicz nie zgodzimy się."

Nazajutrz Borch usiłował ją nadal przekonywać, ofiarowując nawet dużą sumę pieniędzy. W końcu Franciszka wręczyła mu pisemną zgodę, że jeśli Karol zgodzi się na rozwód, nie będzie stała mu na przeszkodzie. Incydent ten, zapisany w pamiętniku Franciszka kończy słowami: „Pewna jestem wiary i miłości męża męża"...

Na tym też urywa się pamiętnik. Z innych źródeł wiemy o dalszych losach autorki. Czekały ją dalsze zgryzoty, spotęgowane lękiem męża przed gniewem króla, dalsze wędrówki po pałacach krewnych, nawet do Lubomirskich, gdzie wojewodzina przebaczyła ulubionej bratanicy „skandaliczną aferę". Wielokrotnie również przebywała przez dłuższy okres w klasztorach w Krakowie i Warszawie. Od czasu do czasu tylko Karol był przy niej, bo usiłuje ciągle powstrzymać rozszerzanie się po Polsce wieści o ślubie.

Fortuna Sasów także chyliła się ku upadkowi. Wpływy Katarzyny spowodowały utratę Kurlandii na rzecz hrabiego Birona. Po śmierci Augusta III królem obrany został Stanisław August Poniatowski, rodzina Sasów powróciła do Saksonii, skąd Karol słał list za listem, błagając Franciszkę o połączenie się z nim w Dreźnie.

Dumna Franciszka przez dłuższy czas opierała się zaklęciom męża, pamiętając jego lęk przed ujawnieniem małżeństwa. Pamiętała swe nieszczęsne życie, utratę domu, chłód rodziny. Wreszcie przybywa do Drezna. Zostaje tam otoczona czułością i miłością Karola, z którym zamieszkała w posiadłości Landscrown, ofiarowanej „dla pięknej Polki" przez darzącą ją życzliwością Marię Teresę. Mieli jedno dziecko — córkę Marię Krystynę. Umiera Franciszka w 1796 roku, w rok po klęsce pod Maciejowicami, w czasach pierwszych zwycięstw Bonapartego w Italii. Karol zmarł w kilka miesięcy później.

Córka, Maria Krystyna, wyszła za mąż za księcia Sawoju, Karola de Carignan. Mieli dwoje dzieci, Elizę Franciszkę, która poślubiła arcyksięcia Regnier, króla Lombardii i Wenecji, kuzyna cesarza austriackiego oraz syna Karola Alberta, ojca Wiktora Emanuela, pierwszego króla włoskiego.

Małżeństwo morganatyczne Karola Saskiego z Franciszką Krasińską, drobny epizod historyczny, romans ukuty przez knowania magnatów, przyniosło w rezultacie, po wielu latach, opublikowanie pamiętnika, ciekawego przyczynku do poznania życia i obyczajów w Polsce przed dwoma omal wiekami.

Tadeusz Ziarski

O. MARIAN SIWIK, O. F. M.

MYŚL O BOGU

(ROZWAŻANIA)

Str. 314. Sztywna okładka. CENA 3/6
Do nabycia:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY »VERITAS«

12 Praed Mews, London, W.2.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

NOWA ENCYKLIKA O CZCI SERCA JEZUSOWEGO

W roku obecnym mija sto lat od tej chwili, gdy Sługa Boży Pius IX ustanowione przez Klemensa XIII w 1765 święto Najświętszego Serca Pana Jezusa rozciągnął na cały Kościół. Tę wielką rocznicę uczcił obecnie Ojciec św. Pius XII przez wydanie encykliki „Haurietis aquas" pod datą 15 maja 1956, ogłoszonej w „Osservatore Romano" z dnia 19 maja. Encyklika zajmuje w druku 3 ogromne strony dziennika watykańskiego. Streszczenie jej podamy w następnym numerze ŻYCIA.

TRZY WYPOWIEDZI OJCA ŚW. W ZAKRESIE MEDYCYNY

Jak wiadomo, nie ma dziedziny wiedzy ludzkiej, w której obecny Papież nie zabierałby głosu jako Najwyższy Nauczyciel Kościoła. W zakresie medycyny Pius XII przemawiał do członków wielu organizacji medycznych i z okazji wielu zjazdów przedstawicieli medycyny. Ostatnie trzy przemówienia Papieża na tematy medyczne były w języku francuskim z wyjątkiem jednej części trzeciego przemówienia, którą Papież wygłosił po łacinie. Przemówienia te ukazały się drukiem w „Osservatore Romano" w numerach z 10, 14-15 i 20 maja. Pierwsze dotyczy chorób serca, drugie zabiegów nowoczesnej okulistyki, trzecie delikatnej sprawy zapłodnienia i niepłodności. Jak wiadomo, Papież niejednokrotnie do przedstawicieli międzynarodowych zjazdów przemawia w języku francuskim.

Biskup norweski o katolicyzmie w Norwegii. Biskup z Norwegii ks. Jakub Mangers, liczący obecnie 67 lat życia, należy do zgromadzenia marystów. Urodził się w Luksemburgu. Studia teologiczne ukończył w Rzymie. Do Norwegii wysłany był przed 31 laty. Pierwsza jego parafia znajdowała się w wiosce rybackiej i liczyła zaledwie 5 katolików. Obecnie jego diecezja w Oslo liczy 3.000 wiernych, mniej więcej połowę katolickiej ludności Norwegii. Biskup Mangers twierdzi, że religijne życie katolików w Norwegii napotyka na wielkie trudności ze względu na wielkie odległości od kościoła. Na przykład w wikariacie północnym jeden kościół oddalony jest od drugiego o 600 mil. Norwegia posiada obecnie 35 kapłanów. Wśród nich jest 12 tubylców. Resztę stanowią Polacy, Holendrzy, Francuzi i Niemcy. Z zakonników pracują franciszkanie, dominikanie i maryści. Największym problemem Kościoła katolickiego w Norwegii są szkoły. W całej Norwegii są tylko 4 szkoły katolickie elementarne. Szpitale katolickie, obsługiwane przez zgromadzenie sióstr św. Józefa, cieszą się wysoką opinią i są bardzo popularne. Największym szpitalem katolickim w Norwegii jest szpital Notre Dame w Oslo na 130 łóżek. Kościół katolicki w protestanckiej Norwegii rozwija się powoli, ale stale. Rozwój zaznacza się zwłaszcza od czasu przybycia pewnej liczby polskich i innych katolickich uchodźców.

Biskup O'Gara o infiltracji. Przed senacką komisją bezpieczeństwa wewnętrznego zeznawał niedawno amerykański biskup Cuthbert O'Gara, wypędzony z Chin ordynariusz diecezji Yuanling. Na podstawie dokumentów, które się znajdują w jego posiadaniu, wykazał on, że partia komunistyczna ma dokładnie ustalone dyrektywy infiltracji katolickich organizacji w Ameryce, w szczególności w stanach południowych. „Dokument ten — powiedział biskup O'Gara — przygotowany w kilku ostatnich miesiącach wykazuje cyniczną bezczelność i determinację ze strony nieprzyjaciół naszego kraju i Wiary w walce z religią".

Biskup O'Gara stwierdził ponadto, że prasa amerykańska zdradza niezrozumiałe lenistwo w walce z infiltracją komunistyczną.

Misjonarz o niewoli w Chinach. Przed specjalnym komitetem senackim w Waszyngtonie zeznawał ostatnio ks. Fryderyk McGuire, misjonarz-łazarzysta, który spędził 20 ostatnich lat na pracy misyjnej w Chinach. Stwierdził on, że od czasu nastania tam rządów komunistycznych reżym chiński wtrącił do obozów niewolniczej pracy ponad 25 milionów ludzi. Rządy komunistyczne ks. McGuire nazwał niespotykaną w dziejach katastrofą ludzkości.

„Komuniści chińscy umieszczają w obozach niewolniczej pracy nie tylko tzw. kontrrewolucjonistów i rzekomych kapitalistów, ale również robotników, wieśniaków i rzemieślników. Ludzie żyją w obozach w nie do opisania straszliwych warunkach i po paru latach umierają bez żadnej opieki lekarskiej. Niewolnicze obozy wykonują różnego rodzaju prace przy karczowaniu lasów, budowaniu dróg, w kamieniołomach i w kopalniach. Najcięższa może praca jest w kopalniach węgla, gdzie niewolnicy pracują po 14 godzin na dobę, wydobywając węgiel w prymitywny sposób i wynosząc go na plecach z czeluści na pół zalanych komór kopalni." Ks. McGuire oświadczył, że po kilku latach swego istnienia komunistyczny system rządzenia w Chinach nie może mieć miejsca między cywilizowanymi narodami i nie może być tolerowany przez cywilizowaną ludzkość.

CZY PRENUMERUJESZ STALE KSIĄŻKI „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"?

NOWE KSIĄŻKI

Łacińska satyra

My Małopolanie południowi bardzo lubimy nazywać naszą dzielnicę Galicją. Nie dlatego, jak sądzą nasi bracia z północy, że to nam przypomina „dobre austriackie czasy". Natomiast dlatego, że Galicja ma brzmienie łacińskie, tak jakby to była stara rzymska prowincja. W istocie Galicjanie uważają się za rzymską prowincję i są niezmiernie przywiązani do łacińskiej tradycji, w o wiele większym stopniu niż inne dzielnice Rzeczypospolitej.

Pierwsze wrażenie przy czytaniu pamiętnika satyrycznego Mariana Hemara pt. „Siedem lat chudych"*) jest takie, że pisał go łacinnik, oczywiście Galicjanin, a nawet stołeczny Galicjanin, to znaczy Lwowiak (Kraków nigdy nie miał ambicji być stolicą Małopolski, uważając się za drugą stolicę całej Polski). Ta łacińskość Galicji i Hemara wiedzie się stąd, że w Małopolsce istniały dwa uniwersytety zapatrzone w ideały klasyczne i humanistyczne, jakby dwie miniaturowe republiki, a życiu społecznemu nadawał ton, jak kiedyś za czasów Mickiewicza na Litwie, student. Studentem zaś nazywano w Małopolsce nie tylko słuchacza wyższej uczelni, ale i ucznia szkoły średniej. Student galicyjski był okiem w głowie społeczeństwa, otaczany był powszechnym uwielbieniem, tak że nawet zuchwałe rzeczy uchodziły mu płazem. Można by powiedzieć, że w Galicji panowała studentokracja.

Gimnazja małopolskie, aż do reform jędrzejowiczowskich, za główny przedmiot uważały łacinę. Była ona potrzebna w późniejszych studiach teologom, i wszystkim humanistom, i prawnikom, i lekarzom, i przyrodnikom. Prawdę mówiąc, nie wiele więcej w tych gimnazjach poza łaciną uczono.

Było to jednak coś więcej niż przyswojenie sobie starego języka. Łacińska szkoła galicyjska wprowadzała młodych ludzi na zawsze w świat antyczny, w jego jasność, ład, ideały. Dawała zamiłowanie do pięknej formy i do wypróbowanej tradycji. Małopolanie, a zwłaszcza ich górna warstwa, byli dlatego konserwatywni, nieskłonni do burzenia świata, zakochani w przeszłości i tradycji swoich miast i instytucji, uwielbiali autorytety, nie znosili nowatorstwa, nie pasjonowali się nowinkami. Kochali rzetelną robotę, nie cierpieli improwizacji.

Taka właśnie jest poezja Mariana Hemara: łacińsko-galicyjska. Programowo tradycyjna. Prosta i klarowna. Uparcie wierna miastu rodzinnemu. Zaściankowo lwowska. Każdy jej wiersz jest jasny, przejrzysty jak szkło, zrozumiały, strofy płyną za sobą jak korale, składnia giętka, figury i tropy wyrastają z wierszy jak różnobarwne grzyby z leśnego igliwia. Myśl czujna, przytomna, niesplątana zmierza prosto do celu. Słowo ważkie, ale lotne i cięte. Klimat duchowy satyr — jak z rzymskiego rostrum — ciceroński, obywatelski, wolnościowy, choć nieco sceptyczny. I forma — jak wosk w ręku rzeźbiarza.

Hemar nie pisze poezji, ale wiersze. Nie szuka nowych form, lecz doskonale wypowiada się w starych. Nie ściga ułud, lecz wykłada poetycko myśli. Buduje wiersze wedle najlepszych wzorów, wedle klasycznych poetyk i narodowej tradycji. Z upodobaniem modeluje strofy podług Krasickiego i Słowackiego. Najchętniej jednak wypowiada się w prostej formie czterostrofowego siedmiozgłoskowca, będącego odpowiednikiem jambów w klasycznej satyrze, uprawianego z lubością także przez filomatów:

Onufry, cały Polaku,
Znam, jaki ci tan do smaku.
Szabelkę bosą pochwycę,
Chwycę i czapeczkę z Baru...

Ten werset i ta strofa rzeczywiście doskonale się stosują do satyry — przez zwartość, zmuszającą do zdań zwięzłych, wyrazów krótkich i przez konieczność przerzucania części zdań do innych wersetów a nawet strof, co daje całą skalę efektów żartobliwych, podobnie jak użycie siedmiozgłoskowego wyrazu, w pojedynkę wypełniającego cały werset.

Hemar doprowadził satyryczny siedmiozgłoskowiec polski do szczytu doskonałości. Można by rzec, że rozbił atom siedmiozgłoskowca, albowiem w obrębie wersetu i strofy, na przekór formie, buduje zdania najdziwniej wymykające się i z pojedyńczego wersetu i z pojedyńczej strofy, łamie wyrazy na pół, skraca je, przeinacza, nadaje im brzmienie fonetyczne lub gwarowe, czerpie pełnymi garściami z obcych słowników, ustawia obok siebie niemal matematyczne ciągi wyrazów, stopniowanych wedle natężenia uczuć, barw, znaczeń, niezawodnie dobiera słów, wie, jak z jednego wyrazu robić zdanie. Jego fraszki (np. „Fonetyka") są czasem aż cygańskie w swej wirtuozerii. Wiersze Hemara są przy tym doskonale gramatyczne, ortograficzne, logiczne i poetyckie (zgodne z zasadami poetyki).

Marian Hemar poświęcił swe pióro całkowicie satyrze i piosence. Szkoda. Jego bowiem zbiorek wierszy lirycznych „Dwie Ziemie Święte" należy do najwybitniejszych tomików polskiej poezji z czasu ostatniej wojny. Na pióro Hemara czeka też duży poemat albo powieść poetycka o Lwowie.

Wszelako w satyrze politycznej Hemar jest niezrównany. Poeci są mniej cierpliwi niż cymbaliści, toteż niejeden z nich gorzkimi łzami zapłacił za to, że śmiał pisać satyry przy Hemarze. Oprócz talentu poetyckiego posiada on bowiem jeszcze inną niemałą zaletę: owąż właśnie łacińsko-galicyjską inteligencję: jasność spojrzenia, trzeźwość sądu, umiejętność oceny. I kulturę, często zbywaną przez poetów. Hemar czyta książki w kilku językach. Śledzi prasę krajową i angielską. Bywa w teatrze. Nie spuszcza z oczu wydarzeń w polityce. Zna historię i geografię. W małym palcu ma historię filozofii. Posiada szeroką wiedzę. Tacy byli i tak pracowali dawni poeci — i rzymscy, i późniejsi. Słowacki był nieszczęśliwy, jeżeli w ciągu dnia nie przeczytał jednej książki.

Sam Hemar nigdy zresztą by się nie odważył szukać jakichś wysokich parantel. Jest tylko dumny z obywatelstwa w polskiej literaturze:

Nieważne, jakiej rangi,
Gildii, czy dostojności —
Tam jest moje starostwo
I karta identyczności.

Tam jest moja ulica,
Uliczka moja, zaułek,
I w księgach hipotecznych
Mój dom, mój kąt, mój przytułek.

Czytając „Siedem lat chudych" można się do syta opić celną satyrą polityczną. Ale to też dzban pisany i polewany dobrymi wierszami.

*) **Marian Hemar SIEDEM LAT CHUDYCH. Roy Publishers. New York 1955. Stron 400. Rysunek na obwolucie Ireny Lorentowicz.**

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Adam Mickiewicz PISMA POETYCKIE. Wydanie emigracyjne w stulecie zgonu. Do druku przygotowała Maria Danilewiczowa. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" w Londynie, 1956. Z portretem autora. Stron XVI + 830. Płócienna okładka z tłoczonymi literami wedle proj. Stefana Barana.

Adam Harasowski ZŁOTA KSIĘGA PIEŚNI POLSKIEJ. The Golden Book of Polish Songs. Album najbardziej znanych pieśni (130 na fortepian, do śpiewu i 20 na chór męski). Z przedmową dr. Zygmunta Nowakowskiego. English translations by A. Harasowski, dr J. Śliwiński and Joanna Davies. Nakładem Księgarni Polskiej Alma Book Co. Ltd. London 1955. Teksty wszystkich pieśni dwujęzyczne. Rysunki i przerywniki niewymienionego autora. Wydanie albumowe, quarto. Oprawa płócienna z tłoczeniami. Dwubarwna obwoluta ilustr. Stron 192. Passepartout.

Wiktor Trościanko PRZECIW WIATROM. Poezje. „Myśl Polska", Londyn 1956. Stron 94. Na okładce linoryt Tadeusza Piotrowskiego.

Ks. Augustyn Kordecki PAMIĘTNIK OBLĘŻENIA CZĘSTOCHOWY 1655 R. Wstępem poprzedził Jan Tokarski. Tom XXIII serii czerwonej „Biblioteki Polskiej". Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Przedruk z wydania trzeciego emigracyjnej „Biblioteki Ludowej Polskiej" w Paryżu w trzystolecie obrony Jasnej Góry oraz Ślubów Króla Jana Kazimierza. Londyn 1956. Stron 214. Okładka płócienna, dwubarwna obwoluta z portretem O. Kordeckiego.

Jerzy Zubrzycki POLISH IMMIGRANTS IN BRITAIN. A Study of Adjustment. Prefaces by René Clémens, Professor in the University of Liege and Florian Znaniecki, Professor in the University of Illinois, former President of the American Sociological Society. Martinus Nijhoff, The Hague 1956. Stron 220, twarda okładka płóc., obwoluta.

Rada Ziem Wschodnich R.P. i Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Politycznych LOS POLAKÓW W NIEWOLI SOWIECKIEJ (1939 - 1956). Tekst opracował prof. dr Władysław Wielhorski. Londyn 1956. Stron 28.

Władysław Bełza KRÓLEWNA NA DREWNIANYCH NÓŻKACH. „Nasze Książeczki". Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawn. „Veritas" (1956). Stron 16, druk trójbarwny, okładka kartonowa. Ilustrował Stefan Baran.

WIADOMOŚCI PSYCHOLOGICZNE. Materiały do bibliografii polskiej psychologii na obczyźnie. Nr 1, grudzień 1955. Redaktor: J. Horzelski, Castell Mynach, Talsarn, Lampeter, Cards. Stron 12+14, półdruk.

Henryk Gorgoń SYNTEZA. Londyn 1956. Stron 32. (Zagadnienia astronomiczno-kosmiczne).

Dr Karol Marcinkowski DWA LISTY PRZEORA A. KORDECKIEGO ROK 1655. Nakładem i drukiem „Straży", Scranton, Pa., USA, 1956. Stron 17+7 nl.

Paszkwil tzw. „Kościoła Katolicko - Narodowego", skierowany przeciw historycznej sławie obrońcy Jasnej Góry, o. Augustyna Kordeckiego, świadczący o zupełnej nieznajomości okresu „potopu" szwedzkiego. Sprawa dwu redakcji listu przeora o. Kordeckiego do gen. Müllera była już wielokrotnie omawiana w poważnych dziełach historycznych, a jeszcze raz zajmuje się nią J. Tokarski we wstępie do „Pamiętników oblężenia Częstochowy" o. Kordeckiego, które ukazały się w serii czerwonej „Biblioteki Polskiej".

BIBLIOTEKA POLSKA

OGŁASZA PRZEDPŁATĘ NA TOM CZERWCOWY

STANISŁAWA WESTFALA

RZECZ O POLSZCZYŹNIE

Książka autorstwa znanego polskiego językoznawcy, wykładowcy na uniwersytecie w Glasgow, omawia w formie barwnych gawęd najważniejsze zagadnienia polszczyzny historycznej i współczesnej: cechy naszej mowy w średniowieczu, narzecza polskie, wpływy obce na słownictwo polskie (i odwrotnie wpływy polskie na słownictwo obce) oraz porównuje polszczyznę z innymi językami słowiańskimi.

Te cztery zasadnicze części „RZECZY O POLSZCZYŹNIE" przeplatają wstawki o nazwach miesięcy, o tajemniczym wyrazie „kobieta" i o pewnych wyrazach „lekkich".

Termin subskrypcji upływa dnia 30 czerwca bież. roku.

Z powodu podniesienia taryfy pocztowej cena tomu w subskrypcji wynosi obecnie szyl. 8/6 + 1/- za przesyłkę i opakowanie; **dol. 1.50; fr. fr. 500.**

ZAMÓWIENIA KIEROWAĆ PROSIMY:
„VERITAS" — 12 Praed Mews, LONDON, W. 2.

WSPOMNIENIA LITERACKIE

U PAWŁA CLAUDELA

Środa Popielcowa, 27 lutego 1952 roku. Katedra Notre Dame de Paris, na chwil kilka przed rozpoczęciem ceremonii popielcowych... Głęboka cisza ciężko zwisa spopod stropów, światło sączy się nikłym strumykiem poprzez bogate witraże i rozety. Jedynie od strony zakrystii dochodzi przytłumiony tupot stóp ministrantów i duchownych, zajmujących pośpiesznie miejsca w orszaku, mającym towarzyszyć kardynałowi Feltin do prezbiterium.

Z zaprzyjaźnionym młodziutkim księdzem francuskim lawirujemy wśród tłumu chórzystów, aby dobrnąć do ław kapitulnych, gdzie najczęściej siada Claudel. Mój przyjaciel dowodzi, że tam go najłatwiej będzie można spotkać, dodając, iż lubi on zwykle siadać w „pobliżu drugiej kolumny przy wejściu do prezbiterium, na prawo od zakrystii", gdzie Pan Bóg udzielił mu niegdyś, w latach osiemdziesiątych, łaski wiary.

Jest, rzeczywiście! Zagłębiony w czytaniu mszału, skulony, robi na mnie wrażenie człowieka o wybitnie niskim wzroście. Podczas gdy mój przyjaciel szepce mu coś do ucha, ja oddaję się kontemplacji rysów pisarza, którego dzieła w ciągu ostatnich kilku lat prowadziły mnie od olśnienia do olśnienia. Twarz, nieomal okrągła, jest jeszcze pełna siły i zdrowia. Miłe czarne oczka przeskakują to z księdza na list polecający, w który mnie zaopatrzył konsul francuski, hr. de Curzon, ongiś podwładny i przyjaciel Claudela z czasów jego ambasadorstwa w Brukseli, to patrzą na mnie. Głębokie bruzdy na czole pogłębiają się jeszcze, gdy ręce nerwowym ruchem rozdzierają kopertę. Jest mi przykro, że się w ogóle zgodziłem na najście Claudela w taki sposób i w takim miejscu. Ale Claudel nie okazuje zniecierpliwienia. Skończywszy czytanie listu jeszcze raz mi się przygląda odpowiadając na mój zażenowany ukłon. Czas nagli; orszak kardynalski już wchodzi w obręb prezbiterium. Claudel rzuca więc memu przyjacielowi słów kilka pod mym adresem, prosząc abym go odwiedził w domu, o godzinie jedenastej lub trzeciej po południu.

Zajmujemy miejsca w stallach opodal Claudela, naprzeciw tronu kardynalskiego. Chór długo śpiewa psalmy i modlitwy postne. Wreszcie zaczyna się ceremonia sypania popiołu. Orszak asysty znów się ustawia i z powagą i skupieniem, dwójkami, ku stopniom tronu ruszają kanonicy, prałaci, księża niższych stopni i ministranci. Nieliczne osoby cywilne dążą na samym końcu. Przedostatni idzie Claudel, który mimo swych prawie 84 lat, trzyma się dziarsko na nogach. Dopiero wstępując na drewniane schodki podwyższenia, które się pod nim uginają, traci odrobinę swej pewności. Podpierają go bliżej stojący. Claudel klęka, chyli czoło. „Memento homo quia pulvis es et in pulverem reverteris", szepczą półgłosem wargi kardynała Feltin. Wkrótce po tej ceremonii Claudel znika.

Zaopatrzony w adres śpieszę na Boulevard Lannes na godzinę trzecią. Mając odrobinę czasu przechadzam się w pobliżu domu pod numerem jedenastym, gdzie na pierwszym piętrze mieszka poeta. Zauważam, że okna mieszkania Claudela wychodzą na Avenue de Pologne, mały skwerek zapełniony jest rozbawioną dzieciarnią. Odkrycie to mile mnie uderza kierując myśl ku utworom, w których Claudel wspomina Polskę i jej sprawy, np. ku „Pięciu Wielkim Odom" i dramatowi „Twardy chleb". Ale zbliża się godzina trzecia, trzeba zdobyć się na odwagę. Z bijącym sercem pukam do drzwi. Otwiera mi jakaś pani, wprowadzając do przedpokoju, w którym wzrok pociąga natychmiast oszklona szafa z książkami o przepięknych oprawach. Nie czekam długo. Wkrótce inna pani wprowadza mnie do ogromnego gabinetu mówiąc: „Monsieur Paul Claudel vous attend". Poeta, siedzący dotąd przy biurku, wstaje i szybkim krokiem zbliża się do mnie. Wszystkie ułożone uprzednio słowa uznania dla jego twórczości gdzieś się ulatniają. Trzeba zaczynać ad hoc. Claudel słucha uważnie, od czasu do czasu rzuca pytanie. Opowiadam mu o mych wrażeniach z lektury jego dzieł i o tym, że pełne entuzjazmu artykuły o nim w ŻYCIU pióra Marii Winowskiej, pokierowały niejako moimi studiami i zachęciły do oddania się romanistyce. Mówię mu, że właściwie uczyłem się języka i Francji z jego utworów, czym mu sprawiam widoczną przyjemność. Podkreślam w końcu, że w dziełach jego cenię sobie najwyżej odwagę i męstwo, z jakim wysoko wznosi sztandar religii katolickiej w zlaicyzowanym świecie. Claudel uśmiecha się i rozkłada ręce, jak gdyby chciał powiedzieć: „A jednak jak daleka jest rzeczywistość od tego, co bym chciał zrobić".

Rozmowa schodzi z torów literatury na sprawy bardziej ogólne. Claudel wypytuje mnie o narodowość, studia i plany na przyszłość, a wszystkie te pytania nacechowane są ogromną życzliwością. Moje początkowe zażenowanie znika w takiej atmosferze bezpowrotnie. Zupełnie nie czuję dzielącego nas podłwiecza. Zresztą Claudel wygląda jeszcze czerstwo. Jest zmieniony od czasu porannego nabożeństwa. Bez płaszcza i dużych wojłokowych butów, które miał na nogach w katedrze, odmłodniał i jak gdyby zmężniał. Podczas gdy wpisuje mi się na pierwszej stronie „Dramatów zebranych", spoglądam na biurko. Leży na nim sterta zapisanych kartek papieru in folio, pokrytych dużymi, wyraźnymi literami tekstu prawie bez skreśleń i poprawek. Tu i ówdzie widnieją nazwy biblijne. Wyczuwam, że jest to zapewne jakiś fragment egzegezy Pisma Świętego, której się Claudel prawie wyłącznie oddawał pod koniec swego życia.

Nie chcę przeciągać rozmowy. Marzeniu memu poznania autora „Zwiastowania N. Maryi Panny" i „Atłasowego Trzewiczka" stało się zadość. Claudel wręcza mi książkę z dedykacją, za którą mu jak najuprzejmiej dziękuję. Będzie ona odtąd najcenniejszą pozycją w mojej bibliotece. Żegnam poetę, dziękując mu za okazaną mi życzliwość. Claudel odprowadza mnie do drzwi. Wizyta skończona. Wychodzę z wrażeniem ogromnej satysfakcji i radości. Chciałoby mi się krzyczeć: „Claudelem vidi, nunc mori possum", i przypominam sobie słowa J. Maritaina, że Claudel jest niewątpliwie największym poetą katolickim od czasu Dantego. Nie można znaleźć wyższego uznania dla jego geniuszu.

*

Środa Popielcowa, 23 lutego 1955... Claudel nie będzie dzisiaj w Notre Dame de Paris na nabożeństwie popielcowym... właśnie zasnął w Panu, w godzinach rannych. Requiescat in pace.

Zdzisław E. Wałaszewski

KONCERT PIANISTKI POLSKIEJ
W sobotę, 2 czerwca o godz. 3 po poł.
W WIGMORE HALL

MAYA BLACK

WYKONA NASTĘPUJĄCE UTWORY

CHOPINA

Ballada (as dur), Dwa nokturny, etiudy nr 3 op. 25, nr 9 op. 10, nr 8 op. 10, Ballada (f-moll), Polonez op. 71 nr 1, trzy mazurki, Sonata (h-moll), Allegro maestoso, Scherzo, Largo, Finale.

LIST Z NIEMIEC

POLITYKA C.D.U. – POLONICA

PROGRAMOWE ZAŁOŻENIA CDU

Na odbytym pod koniec kwietnia w Stuttgarcie kongresie niemieckiej partii chrześcijańsko - demokratycznej (CDU) prezydent Bundestagu dr Eugen Gerstenmaier, czołowy przedstawiciel protestanckiego odłamu partii, wybrany ostatnio jednym z czterech wiceprezesów CDU, wygłosił wspaniałe przemówienie, z którego cytujemy zdania, charakteryzujące etyczne i polityczne założenia programowe tego największego stronnictwa niemieckiego.

Gerstenmaier, uczestnik konspiracji antyhitlerowskiej, która wykonała zamach w lipcu 1944, stwierdza, że etyczno-polityczne zadania CDU wypływają z dorobku ideowego zamachowców, szczególnie z grona ludzi tworzących w swoim czasie tzw. „Kreisauer Kreis".

Całemu środowisku temu, tym co zginęli i tym, co nadal żyją, wspólne było wyraźne odwrócenie się od „zarozumiałości klasowej, wyznaniowej nietolerancji i od narodowej pychy, jaką odznaczała się polityka mocarstwa dawnych Niemiec. Odwrócenie to — mówił dalej Gerstenmaier — było nie tylko odzwierciedleniem pokory i beznadziejności ciężko dotkniętych ludzi. Nie! To było zdecydowane odwrócenie się od dawnych, utartych złudzeń narodowych. Polityka włączania Niemiec w orbitę wspólnoty wolnego świata, podjęta przez kanclerza i realizowana przez CDU, jest po prostu konsekwencją tego odwrócenia się od starych wyobrażeń i od iluzji, że niezależna pozycja mocarstwowa Niemiec pomiędzy Wschodem i Zachodem służyć mogłaby narodowym, społecznym i duchowym potrzebom niemieckiego narodu... Istota przemian, dokonana w duszach naszych polega przede wszystkim na zerwaniu z bajką, tą starą, złotą, narodową bajką, że my, Niemcy — jeśli tylko zgrabnie do tego się zabierzemy, jeśli tylko mocarstwowość naszą z zimnym wyrachowaniem wyzyskać potrafimy — także w dwudziestym stuleciu dojść możemy do zdecydowanej pozycji mocarstwa światowego. Z bajkami tymi zerwaliśmy ostatecznie."

Na zakończenie tych rozważań, analizujących tajniki zbłądzonej duszy niemieckiej przestrzegał Gerstenmaier przed niebezpieczeństwem opanowywania CDU przez wkradających się w jej szeregi hitlerowców. Nie o to chodzi, że liczba tych hitlerowców w szeregach CDU jest nikła. „Problem polega na tym — mówił Gerstenmaier — że cierpienia niezliczonych są wyszydzane. Ostrzegam przed tym, by na prowokacje te reagować zimnym wyrachowaniem, że ludzie ci mają prawo głosowania i że ich głosy są tak samo pożądane, jak i innych. CDU zdradziłaby swój program ideowy, gdyby stosowała tego rodzaju kalkulacje. CDU jest bowiem owocem procesu duchowego oczyszczania duszy niemieckiej. CDU jest owocem przemian wewnętrznych w narodzie niemieckim."

Ta samokrytyczna analiza, dokonana na zjeździe CDU przez czołowego przedstawiciela kół ewangelickich i człowieka o wysokich walorach etycznych, zasługuje tym bardziej na uwagę, że w licznych ośrodkach politycznych współczesnych Niemiec zauważyć można wzmożony wyścig posługiwania się byłymi hitlerowcami partyjnymi w celu zapewnienia sobie jak największej ilości głosów i wyzyskania ich doświadczeń i umiejętności. Że taktyka taka jest wielce niebezpieczna, wynika chociażby z roli liberałów, szczególnie na obszarze Saary, gdzie kierownik ich dr Schneider, były hitlerowiec, rozwija działalność żywo przypominającą zachowanie się nazistów w latach poprzedzających rewolucję narodowo - socjalistyczną. Schneider szykuje się nie tylko na przyszłego wodza liberałów w zachodnich Niemczech, ale należąc do tych, „którzy niczego się nie nauczyli", nie może wyzbyć się absurdalnych majaczeń o roli nowego „odnowiciela wielko-niemieckiej Rzeszy".

*

300-LECIE ŚLUBÓW JANA KAZIMIERZA W BERLINIE

W dniu 6 maja br. odprawił ks. proboszcz Grossek w kościele Serca Jezusowego w Charlottenburgu uroczyste nabożeństwo ku czci Królowej Korony Polskiej. W czasie nabożeństwa wygłosił ks. Grossek piękne kazanie, poświęcone trzechsetleciu ślubów Jana Kazimierza.

Po nabożeństwie odbyła się akademia Trzeciego Maja, zorganizowana przez berlińskie oddziały Związku Polaków w Niemczech.

RADA POLONII AMERYKAŃSKIEJ POMAGA POLAKOM W BERLINIE

Pod koniec kwietnia przebywał w Berlinie delegat Rady Polonii Amerykańskiej, p. Florian Piskorski w celu omówienia tegorocznych kolonii letnich dla dzieci polskich z Berlina. Wzorem lat poprzednich przewidziane jest wysłanie około 25 dzieci na kolonie w Hiszpanii lub w Holandii. Koszty kolonii pokryte zostaną przez Radę Polonii i miejscowe organizacje katolickie. Wyjazd dzieci uzależniony jest jeszcze od znalezienia funduszów na pokrycie, wysokich zresztą, kosztów ich przejazdu. O fundusze te stara się zarówno Rada Polonii jak i miejscowe organizacje polskie.

DOM KULTURY POLSKIEJ WE WSCHODNIM BERLINIE

W połowie kwietnia nastąpiło we wschodnim Berlinie, przy Friedrichstrasse, otwarcie „Domu Kultury Polskiej", mającego służyć — w myśl propagowanej przez Warszawę i rząd wschodnio-niemiecki — przyjaźni polsko-niemieckiej: poznawaniu przez Niemców kultury polskiej i zacieśnieniu wzajemnej współpracy kulturalnej. W „Domu Kultury" mieści się gustownie urządzona czytelnia, zaopatrzona w polskie gazety i czasopisma polskie oraz w wydawnictwa warszawskie w języku niemieckim. Wśród czasopism znaleźć można w czytelni m. in. wydawaną we Wrocławiu w języku niemieckim „Arbeiterstimme".

W chwili obecnej umieszczona została w „Domu Kultury" wystawa rysunkowa Tadeusza Kulisiewicza, szczególnie ilustracji jego do „Koła kredowego" Brechta, czołowego poety Niemiec komunistycznych.

ZYGMUNT LATOSZEWSKI WE WSCHODNIM BERLINIE

Do żelaznego repertuaru wschodnioberlińskiej opery państwowej należy m. in. „Halka" Moniuszki. Po dłuższej przerwie wznowiono operę tę w częściowo nowej obsadzie. Na wznowienie jej przybył do Berlina dr Zygmunt Latoszewski, dyrektor Opery Bałtyckiej, który od szeregu lat systematycznie odwiedza Berlin i inne miasta wschodnio - niemieckie. Przedstawienie „Halki" pod dyrekcją Latoszewskiego jest notowane przez prasę niemiecką jako ważne wydarzenie w życiu muzycznym NDR. Bilety na przedstawienie to zostały na tydzień przed przybyciem dyrygenta rozsprzedane. Prasa wschodnio - berlińska umieściła liczne wzmianki biograficzne o Latoszewskim, podkreślając w szczególności zasługi jego dookoła zorganizowania oper w Poznaniu, Warszawie, a ostatnio w Gdańsku, gdzie Latoszewski jest jednocześnie kierownikiem Filharmonii Bałtyckiej.

SPRAWY POLSKO-NIEMIECKIE NA ŁAMACH PRASY BRYTYJSKIEJ

List anglikańskiego biskupa Chichesteru, dr. Bella, który ukazał się w londyńskim „Observerze" z dnia 8 kwietnia br., spowodował znów całą dyskusję na temat wysiedlenia Niemców z terenów na wschód od Odry i Nysy łużyckiej oraz z Kraju Sudeckiego.

Dr Bell przypomina, że konwokacje anglikańskie w Canterbury i Yorku w październiku 1945 roku uchwaliły jednomyślnie rezolucje, protestujące przeciw tym wysiedleniom jako „pogwałceniu zasad ludzkości, które alianci zobowiązali się podtrzymywać", i domagające się od rządu brytyjskiego, by interweniował u rządów rosyjskiego, polskiego(!) i czechosłowackiego celem położenia kresu tym „nieszczęściom". Dr Bell stwierdzał w swym liście, że źródłem tego wszystkiego są układy w Jałcie i Poczdamie, ale ani słowem nie wspomniał o tym, że to Polska jest główną ofiarą tych układów, które nie tylko ją okroiły od wschodu, ale i pozbawiły niepodległości.

Na list dra Bella replikował w następnym numerze „Observera" p. W. Stankiewicz z Manchesteru. „Dr Bell — pisał on — nie wspomniał, że około sześciu milionów równie nieszczęśliwych Polaków zostało, w większości wbrew swej woli wysiedlonych z wschodnich obszarów Polski, które przyłączone zostały do Rosji. Nieszczęścia ludzi, którzy kolejno cierpieli dwie okupacje: rosyjską i niemiecką, jak widać, nie wzruszyły go w najmniejszym stopniu." Ciekaw jestem — czytamy dalej w liście p. Stankiewicza — czy członkowie konwokacyj z Canterbury i Yorku „skarżyli się równie głośno na deportacje Czechów z Kraju Sudeckiego w roku 1938, Polaków na Syberię w roku 1940, albo Litwinów, Łotyszy i Estończyków w roku 1941?" Co się tyczy okrucieństw(?), popełnianych przy wysiedlaniu Niemców, to zaznacza p. Stankiewicz — „w świetle Belsen i Oświęcimia, oraz wymordowania sześciu milionów obywateli polskich różnymi 'naukowymi środkami', zostaną one niewątpliwie zredukowane do właściwej miary". W zakończeniu p. Stankiewicz wyraził zdziwienie, że odżegnanie się od Stalina może być podstawą wiary, iż Rosja zmieniła się; w rzeczywistości trzyma ona nadal wszystko, co uzyskała w Jałcie.

Dr Bell pośpieszył natychmiast z krótką repliką na list p. Stankiewicza, tłumacząc się, że pisał tylko o wysiedlonych Niemcach, gdyż nawiązał do notatki „Observera", która o tym mówiła. Zaznaczył że na konwokacji anglikańskiej mówił o „straszliwych zbrodniach deportacji Polaków, Łotyszy, Estończyków i innych", zapoczątkowanej przez Niemców, a w przemówieniu swym w Izbie Lordów nazwał Polskę „narodem męczeńskim".

Na zakończenie dyskusji zabrał głos książę Atholl, solidaryzując się całkowicie z wywodami p. Stankiewicza. Najbardziej znamienne jest zakończenie jego listu.

„W związku z tym — pisał on — gdyby powstała możliwość zjednoczenia Niemiec, należy jasno powiedzieć Niemcom, że ta część Niemiec, która ustąpiona została Polsce, winna nie być włączona do tego zjednoczenia. Należy pamiętać, że wojna rozpoczęła się pogwałceniem Polski przez armię hitlerowską, po którym nastąpiło zniszczenie Warszawy, masakra niezliczonych Polaków i ustanowienie obozów koncentracyjnych z ponurymi komorami gazowymi. Niewątpliwie naród niemiecki winien jest pewne odszkodowanie Polakom. Nie do pomyślenia jest dalsza masowa deportacja Polaków z aprobatą naszego rządu czy bez niej."

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 3 czerwca 1956.

NASZE SPRAWY

ANTYKATOLICKA PROPAGANDA HISTORYCZNA

Pragnę tu poruszyć sprawę drażliwą. Doszły mnie informacje o propagandzie antykatolickiej, uprawianej na lekcjach historii Polski dla polskiej młodzieży w jednym ze środowisk polskich w Wielkiej Brytanii.

Nie będę tu wymieniał ani miejscowości, ani miejsca, gdzie się lekcje odbywają, ani organizacji, która tym lekcjom patronuje, ani nazwiska nauczyciela. Nie chcę kwestionować dobrej woli ludzi, którzy troszczą się o to, by polskiej młodzieży dać pewien zasób wiedzy z przedmiotów polskich. Nie mam żadnych podstaw do podejrzewania, że jest to świadomie dzisiaj prowadzona propaganda: bardzo być może, że jest to po prostu tylko trwające siłą inercji echo smutnej pamięci stosunków przedwojennych, gdy szkolnictwo i zawód nauczycielski były terenem akcji i propagandy antykatolickiej szczególnie zaawansowanej i bezceremonialnej. Chciałbym oddzielić rzecz pożyteczną od rzeczy szkodliwej i odsłaniając to, co szkodliwe, uniknąć zaszkodzenia poczynaniom pożytecznym i godnym uznania.

Ale fakty, które chcę poruszyć, są zbyt ważne, by można je było przemilczeć. Propagandy antykatolickiej uprawianej wśród polskiej młodzieży tolerować nie można. Zwłaszcza, że to nie dość sprostować głoszone tendencyjne oświetlenia i fałszywe u danej grupy młodzieży: te same oświetlenia mogą być propagowane i gdzie indziej, toteż trzeba im się przeciwstawić publicznie. Mam nadzieję, że artykuł niniejszy zostanie zauważony przez dane środowisko oświatowe, względnie danego nauczyciela, że wyciągnięte zostaną z niego należyte wnioski i że propaganda antykatolicka na lekcjach ustanie.

Informacje, jakie otrzymałem — informacje sprawdzone i z pierwszej ręki — brzmią, że na paru kolejnych lekcjach historii Polski powiedziane zostały rzeczy następujące:

1) Władysław IV popełnił wielki błąd, że nie przeszedł na prawosławie i że wskutek tego nie doszło do unii polsko-moskiewskiej.

Nie potrzebuję stwierdzać, że jest rzeczą niedopuszczalną żądać od kogokolwiek — nawet od kandydata na głowę państwa — tak ciężkiego grzechu, jakim jest wyrzeczenie się wiary katolickiej. Jest rzeczą podwójnie niedopuszczalną — w katolickim kraju. Istnieją rzeczy, których nawet w imię najbardziej żywotnego interesu politycznego czynić nie wolno i żądać nie wolno!

Nawet w imię najbardziej żywotnego interesu politycznego. Ale czy doprawdy leżała w interesie politycznym Polski unia polsko-moskiewska pod prawosławnym królem i carem? Było to zaledwie w kilkanaście lat po unii brzeskiej; unia była jeszcze całkiem nie ugruntowana na Litwie, na Wołyniu, na Ukrainie. Na Rusi Czerwonej w ogóle unii nie było: metropolia lwowska i diecezja przemyska zgłosiły akces do unii dopiero w blisko sto lat później. W bloku państwowym polsko-moskiewskim, pod władcą prawosławnym, żywioł prawosławny zdobyłby przewagę, ludność prawosławna zaczęłaby grawitować ku Moskwie, unia załamałaby się, Wilno, Lwów, Przemyśl, Chełm, stałyby się miastami rosyjskimi. Rozumiem, że takiego obrotu sprawy mógłby pragnąć wróg Kościoła. Ale czy może go pragnąć Polak, nawet jeśli nie jest katolikiem?

Osadzenie polskiego królewicza na moskiewskim tronie miało sens o tyle, o ile miało się ono dokonać w warunkach zbliżonych do unii polsko-litewskiej, to znaczy przy podporządkowaniu się Moskwy Rzymowi. Jeśli to się okazało niemożliwe, polskie zabiegi o moskiewski tron traciły wszelkie uzasadnienie. Polityka Zygmunta III i polskich czynników kościelnych była rozumna i prawidłowa nie tylko z punktu widzenia katolickiego, ale i z punktu widzenia polskiej politycznej racji stanu.

2) Zakon jezuitów rzekomo otrzymał od Stolicy Apostolskiej dyspensę od zachowywania tajemnicy spowiedzi. To mu dało ogromną potęgę: spowiednicy-jezuici, rozmieszczeni na dworach królewskich, mieli dostęp do wszystkich tajemnic i przekazywali te uzyskane w konfesjonale tajemnice do centralnych władz zakonu.

Trudno się powstrzymać od wyrażenia najgłębszego oburzenia z powodu szerzenia wśród polskiej młodzieży podobnie bezprzykładnych bredni. Wstrząśniętym tą wiadomością panienkom, które takiego wykładu słuchały, doradziłem, by się swego nauczyciela zapytały, który to papież, pod jaką datą i jakim aktem podobnie niesłychanej dyspensy udzielił.

Oczywiście, żaden papież takiej dyspensy udzielić nie mógł, gdyż nie było to w jego mocy. A gdyby nawet udzielił, to dyspensa ta byłaby nieważna. Tajemnicą spowiedzi jest odwieczną tradycją Kościoła, a została prawnie sformułowana w kanonie 21 IV-go Soboru Lateraneńskiego z roku 1215, czyli blisko na 400 lat przed początkami zakonu jezuitów. Nawet papież nie może tu udzielić dyspensy, tak samo, jak nie może nikogo upoważnić do popełnienia grzechu. Złamanie przez spowiednika tajemnicy spowiedzi należy do najcięższych grzechów.

Rzecz prosta, nikt nie neguje wybitnej roli religijnej, zarówno jak politycznej spowiedników jezuickich na dworach królewskich w erze kontrreformacji. Zostali oni umieszczeni na tych dworach po to, by podciągnąć obyczaje i pojęcia i by wywierać wpływ na tych, ktorzy rządzą. W epoce historycznej, która stała pod znakiem wojen religijnych katolicko-protestanckich, zarówno jak katolicko-protestanckiej rywalizacji o trony i rządy, wpływ ten miał także i swój aspekt polityczny. Ale aby wpływ ludzi, reprezentujących jednolitą doktrynę i poddanych w całym świecie jednej dyscyplinie należycie ocenić, nie potrzeba się uciekać do takich insynuacji, jak łamanie tajemnicy spowiedzi.

3) Zakon jezuitów został rzekomo rozwiązany z powodu tego, że Stolica Apostolska uznała za stosowne położyć kres jego przywilejom niedotrzymywania tajemnicy spowiedzi.

Każdy, kto choć trochę zna historię, wie, że wersja ta nie ma nic wspólnego z prawdą. Rozwiązanie zakonu jezuitów dokonane zostało pod naciskiem czynników antykatolickich. Głównymi wrogami jezuitów byli „filozofowie" z Voltair'em na czele, były także loże masońskie. Rozwiązanie zakonu jezuitów bullą papieską z roku 1773 — tego samego roku, w którym dokonał się pierwszy rozbiór Polski — zostało poprzedzone wygnaniem w roku 1759 jezuitów z Portugalii i posiadłości portugalskich (Brazylii, Indii, itd.) z inicjatywy ministra Pombala, typowego przedstawiciela „oświeconego absolutyzmu", oraz podobnym wygnaniem ich w roku 1767 z Hiszpanii i z posiadłości hiszpańskich z inicjatywy ministra Arandy, wielkiego mistrza hiszpańskiego „Gran Oriente" (patrz Madariaga, „The Fall of the Spanish American Empire", Londyn 1947, Hollis & Carter, str. 255). Osiemnastowieczny atak przeciwko jezuitom nie był przejawem polityki kościelnej, lecz wyrazem polityki antykościelnej, antykatolickiej, a nawet wręcz antyreligijnej. Bullę o rozwiązaniu zakonu wymusiły na papieżu Klemiensie XIV rządy burbońskie (francuski i hiszpański), bulla ta została wydrukowana w tajnej drukarni w ambasadzie hiszpańskiej w Rzymie. Papież długo opierał się naciskowi, w końcu uległ przez słabość. Był to jeden z największych błędów i jedna z największych win, popełnionych przez któregokolwiek papieża w dziejach. (Oczywiście, był to błąd ludzki: decyzja tego rodzaju nie ma nic wspólnego z dogmatem o nieomylności papieża w rzeczach wiary i moralności). Rozbiór Polski i rozwiązanie zakonu jezuitów — to są dwie klęski, które w jednakowy sposób znamionują upadek pozycji Kościoła i obozu katolickiego w ówczesnym świecie.

4) W pewnym okresie panowała na tronie papieskim kobieta. Kościół zaprzecza temu, jest to bowiek okoliczność dla Kościoła ambarasująca. Jest to jednak „bezsporny fakt historyczny".

Nauczyciel nie mógł mieć nikogo innego na myśli, tylko rzekomą Joannę Papissę, która miała jakoby panować na papieskim tronie w latach 855-857 jako Jan VIII. Legenda o Joannie Papissie zostało w istocie skomponowana w wieku XIII, nie pasuje nawet w najbardziej przybliżonym zarysie do ram faktów historycznych (w latach 847-855 panował papież Leon IV, w latach 855-858 Benedykt III, w roku 855 pojawił się także antypapież Anastazy, jeśli zaś idzie o prawdziwego Jana VIII, to panował on w latach 872-882) i nie jest uważana za fakt prawdziwy, czy choćby tylko prawdopodobny i możliwy ani przez wiedzę historyczną katolicką, ani przez wiedzę historyczną antykatolicką.

Otóż tego rodzaju teorie wpaja się polskiej młodzieży na emigracji przy okazji lekcji historii Polski! Nie dość, że szkolnictwo w Kraju ma kierunek antykatolicki, ale nawet i na emigracji młodzież nasza nie jest od wpływu prądów antykościelnych bezpieczna.

POLONUS

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

TEMATY RELIGIJNE W TELEWIZJI

Jedną z pierwszych transmisji religijnych, jakie od stycznia roku bież. nadaje brytyjskie niezależne towarzystwo telewizyjne (ITA) co niedzielę wieczorem o godz. 7, była transmisja dyskusji grupy katolików świeckich na temat mowy Ojca Świętego o bezbolesnym porodzie. Czas od godz. 6.15, do 7.30 w wyniku porozumienia między BBC a ITA traktowany był dotąd jako „czas zamknięty" z powodu odbywających się w tych godzinach nabożeństw. ITA zdecydowało się jednak w wieczory niedzielne nadawać transmisje religijne, które co prawda opłacane są przez komercjalne spółki programowe, nie mogą być jednak używane dla celów reklamowych. Decyzja ta powzięta została w wyniku skarg, że kościoły niedostatecznie posługują się możliwościami, jakie daje telewizja.

Utworzony został komitet przy ITA, złożony z przedstawicieli Kościołów anglikańskiego, nonkonformistycznych i rzymsko-katolickiego, który w pierwszym swym oświadczeniu mówił o „wielkich misjonarskich możliwościach religijnych programów telewizyjnych". Programy ITA na razie ograniczają się do dyskusji między wybitnymi przedstawicielami Kościołów na bieżące tematy. Początkowo postanowiono, że przy kształtowaniu tych programów rolę doradczą spełniać będzie „główny doradczy komitet religijny przy BBC". Okazało się to jednak w praktyce niemożliwe, ponieważ redaktorzy programów telewizji komercjalnej woleli programy te obmyślać na własną rękę. W wyniku powstałych przez to trudności ITA postanowiło stworzyć własny komitet doradczy, który by gwarantował, że transmisje religijne ITA będą równomiernie uwzględniały wszystkie wyznania religijne stosownie do ich siły liczebnej, tak jak to się dzieje w BBC. Nowopowstały komitet religijny ITA będzie porozumiewał się z takimż komitetem BBC w sprawach zasadniczych, poza tym jednak funkcjonować będzie jako ciało niezależne

CO ZROBILIBY LUDZIE Z MARSA?

„Figaro Littéraire" opowiada następującą historyjkę:

Prezydent Eisenhower, premier Eden i marszałek Tito biorą udział w kongresie badań międzyplanetarnych. Głównym tematem obrad jest pytanie, czy na planecie Mars żyją w ogóle ludzie. Reakcja trzech mężów stanu jest zdumiewająco jednakowa. „Nie!" — miota się prezydent Eisenhower. — „Nie!" — woła p. Eden. — „Nie!" — utrzymuje marszałek.

— Bardzo mi miło usłyszeć od panów, jak dalece są panowie zgodni — oświadcza przewodniczący kongresu. — Czy mogę jednak wiedzieć, jakie przyczyny skłoniły panów do tej konkluzji?

— Gdyby istnieli ludzie na Marsie — odpowiada pierwszy prez. Eisenhower — jest rzeczą jasną, że zażądaliby już pomocy amerykańskiej.

— Podobnie — dorzuca Sir Anthony Eden — jeśliby na Marsie byli ludzie, możecie być panowie pewni, że mielibyśmy tam kolonię brytyjską!

Oczy zwracają się ku marszałkowi Tito:

— A pan?

— Gdyby Mars był zamieszkany — pada odpowiedź — dawno już tam by mnie zaproszono!

*

ZGON MAXA BEERMOHMA

W Rapallo we Włoszech zmarł dnia 20 maja znany brytyjski pisarz, rysownik i mówca radiowy Sir Max Beerbohm, licząc lat 83. Beerbohm urodził się w Londynie w r. 1872; swą karierę literacką rozpoczął mając lat 22, a więc jeszcze w erze wiktoriańskiej. Pisywał powieści, nowele, szkice, artykuły krytyczne. Do jego najlepiej znanych książek należą: „Seven Men", „The Happy Hypocrite", „Zuleika Dobson" oraz „A Christmas Garland".

W roku 1910 poślubił aktorkę amerykańską, Florence Kahn i wkrótce potem osiadł w Rapallo, gdzie mieszkał ponad 40 lat, aż do śmierci. Jedynie lata ostatniej wojny spędził w Anglii.

Mając lat 60, wygłosił swą pierwszą audycję radiową i odtąd BBC często korzystało z jego współpracy; był bardzo ceniony przez słuchaczy radia. Znany był też jako doskonały rysownik i karykaturzysta. W roku 1952 odbyła się w Londynie wystawa jego 150 rysunków, w szczególności subtelnych karykatur współczesnych mu osobistości z epoki królowej Wiktorii i Edwarda VII.

JAK UMARŁ FADEJEW?

Agencja Tass podała wiadomość, że w Moskwie zmarł Aleksander Fadejew, pisarz sowiecki, który na Zachodzie znany był z tłumaczeń propagandowego opowiadania „Młoda Gwardia", reklamowanego bardzo przez koła komunistyczne. „L'Humanité" we wspomnieniu pośmiertnym mówi o nim jako o „wielkim pisarzu". Zdaniem „Figaro Littéraire" określenie go w ten sposób jest nadużyciem słowa.

Znaczenie Fadejewa — stwierdza „Figaro Littéraire" — wyrosło z innych zupełnie przyczyn, a nie z jego twórczości literackiej. Jako długoletni sekretarz generalny Związku Pisarzy Sowieckich był on, na odcinku literatury, narzędziem dyktatury stalinowskiej. Dzierżył on kij, narzucał instrukcje, dostosowywał do wymagań reżymu, z czujnością policjanta, zarówno utwory pisane, jak samych pisarzy.

„Okoliczności jego śmierci są ponure. Fadejew zabił się wystrzałem z rewolweru. „Prawda" pisała, że nadużywał alkoholu; jest rzeczą możliwą, że alkohol stał się ucieczką dawnego potentata, którego wyrzucono za burtę i który nie potrafił przeboleć niełaski."

Pismo przypomina, że dwóch wybitnych poetów sowieckich Jesienin i Majakowski zadało sobie śmierć, gdyż dusili się psychicznie w atmosferze rodzącej się dyktatury. Dzisiaj Fadejew, odwrotnie, umiera z powodu zgonu dyktatora.

PO ŁEPKACH

SARMATYZM

Na pochyłe drzewo nawet kozy skaczą. Emigracja jest takim właśnie pochyłym drzewem: nie trzeba filozofa, aby to zmiarkować. Gdy się jednak zastanowić, to ta jej pochyłość jest równocześnie siłą. Pochyłe drzewo żyje i rodzi tak samo jak drzewa proste, chociaż wskoczyć na nie może byle koza. Żyje i tworzy, mimo niedogodnej pozycji. Musi być bardzo silne, aby tak rosnąć.

Emigracja jest jeszcze ciągle, chwalić Boga, wcale silna. Łatwo znosi ciężar skaczących po niej czworonogów. Nie one i nie oni ją obalą. Jeśli runie, to z braku własnych soków, z niewytrzymałości włókien, od butwienia pnia. A te oznaki nie są jej, niestety, obce.

Emigracji grozi wyjałowienie. Oznaką tego śmiertelnego uwiądu jest rozpanoszenie dyletantyzmu, płycizny. W oderwaniu od życia narodu, a zwłaszcza od nagromadzonych przezeń wiekami dóbr kulturalnych, ta awitaminoza kulturalna występuje łatwo. Aby jej zaradzić, trzeba sobie przede wszystkim uświadomić, że to choroba. Jak dotąd, dyletantyzm bowiem uchodzi wśród emigrantów za wdzięk, za świeżość, za polot. Przekreślać tradycję, kpić z dorobku pokoleń, być dumnym z niewiedzy, załatwiać się żartem albo perskim okiem z dziełami przeszłości — oto co jest w modzie. A za tym wszystkim czai się przepaść. Najłatwiej namówić do pogardy i lekceważenia, niczym w zamian nie obciążając.

Emigranci rozgrzeszają się z coraz większą łatwością od polskiej polityki i polskiej kultury. Politycy udzielają sobie dyspensy od kultury, pisarze i artyści od polityki. Za dowód niezwykłej inteligencji uchodzi szczycić się, że polityka to abrakadabra dla kulturalnego człowieka, za rozkoszną lotność umysłu uchodzi wyznanie, że się nie smakuje w polskiej kulturze. Są nawet emigranci broniący się przed polską książką i gazetą jak przed epidemią. Pojętna młodzież bierze przykład z góry i sądząc z pozorów głosi, że na polską politykę i polską kulturę szkoda czasu i atłasu.

Pozory są rzeczywiście mało pociągające. W polityce polskiej na emigracji nie widać nie tylko wielkich czynów, ale też wielkich myśli. Niemożność czynów da się usprawiedliwić, ale upadek polskiego piśmiennictwa politycznego mniej jest wytłumaczalny. Przez 17 lat wojny i powojnia publicystyka emigracyjna zaprzątnięta była polemikami i problemami cząstkowymi. Stroniła od wizji przyszłości i od szerokich koncepcji. Tylko dwie książki z tych czasów godne są zestawienia z dziełami polityków polskich poprzedniego pokolenia: Adama Doboszyńskiego „Szkice polityczne" i Ignacego Matuszewskiego „Pisma polityczne". Nasza myśl polityczna czerpie ciągle ze zbiorników wielkiej literatury poprzednich pokoleń.

Emigracyjna prasa polityczna odznacza się nudą, jałowością i monotonią. Tylko organy dwu czołowych stronnictw, narodowa „Myśl Polska" i socjalistyczny „Robotnik", i to ze zmiennym powodzeniem, podtrzymują stare tradycje. Reszta czasopism tapla się w aktualności jak w wodzie po kostki, a nawet i w zwykłym błotku połajanek. Serce się kraje na widok, jak pisarze o wielkiej przeszłości oddają swe złote pióra na użytek polemik na poziomie przekupek z rynku kleparskiego.

Najsmutniejszym przejawem w publicystyce emigracyjnej jest potępianie wszystkiego w czambuł. Pisarze polityczni i publicyści wyładowują zapewne tym sposobem swój uraz nieprzydatności. Dawniej każda polska koncepcja polityczna była pilnie śledzona przez sąsiadów i inne polityczne potęgi. Dzieła naszych pisarzy politycznych wychodziły w wielu językach. Dziś nie ma dzieła polskiego, które by warto zaprezentować obcym. (Nie mówi się tu, oczywiście, o pamiętnikach przywódców z czasu ostatniej wojny, ani o broszurach na tematy bieżące.)

Zatem zgryzieni niedowładem myśli i swoją nieprzydatnością wobec obcych, publicyści polscy z tym większą furią rzucają się do polemik wewnętrznych, międzypolskich. Pióro publicysty jest ze swej natury demaskatorskie i oskarżycielskie. Gdy jednak nie może demaskować i oskarżać wrogów, zwraca się ku swoim. I stąd ten zły jad i przedstawianie przeciwników politycznych jako wrogów. W polemice emigracyjnej rzadko się schodzi poniżej zarzutu wysługiwania się obcym interesom. To tylko dziwne, że ci wszyscy sprzedajni agenci schodzą się na cienkie herbatki do „Ogniska" i nierzadko ukrywają kapelusze pod stolikami, aby uniknąć opłaty za garderobę.

Czytając prasę emigracyjną można by wysnuć wniosek, że największymi wrogami Polaków są Polacy i że z naszych zmartwień główna jest sprawa dwu skarbów narodowych. To wszystko płynie z niewyżycia. Nie mając niczego do powiedzenia o polityce światowej, nie mając nic do powiedzenia obcym, publicyści polscy na emigracji na złość wywijają sobie nawzajem piórem pod nosem. Wysychająca sadzawka emigracyjnej myśli politycznej jest prócz tego mącona kijankami od brudów. Jałowość pokrywa się temperamentem.

Spora część emigrantów, a zwłaszcza młodzież, wyciąga fałszywe wnioski z gorszących sporów politycznych, obrażając się w ogóle na wszystko, co polskie. Tymczasem nawet zła robota polityków i publicystów polskich (a przecież nie wszystko jest złe) nie dowodzi, że zła jest sprawa polska. Istnieje obecnie na emigracji skłonność do wynoszenia się ponad własne społeczeństwo. Skrót myślenia sporej, jeśli nie większej części emigrantów przedstawić można następująco: „Jestem doskonałym Polakiem i wiem co robię. Dopokąd się politycy nie pogodzą, nie dam grosza na cele polskie i w ogóle nic mnie to wszystko nie obchodzi." Obywatel czeka, aby dla jego satysfakcji wszyscy politycy padli sobie w objęcia. Wówczas w nagrodę wrzuci szylinga do puszki z napisem „Skarb Narodowy — Zjednoczenie". Młodzież domaga się zaprzestania waśni sprzed pół wieku, żąda zjednoczenia socjalistów, narodowców, ludowców, piłsudczyków i wszystkich innych w jedną partię, po tym może zechce się łaskawie pofatygować raz na rok na akademię trzeciomajową. Młodzieży warto przypomnieć, że waśnie polityczne są grubo starsze niż pół wieku i trwają nieraz od stuleci, jako wyraz ścierania się poglądów na świat. Pewni publicyści zbierają oklaski za to, że dorabiają ideologię do wygodnictwa, nieobecności, egoizmu i skąpstwa.

Taki obywatel, który ma dość swarów wewnętrznych i akademii trzeciomajowych, i prasy polskiej, i kultury polskiej, będzie miał też rychło dość swojej polskości. Zresztą, nie o tych ludzi bez własnej godności chodzi, którzy gardzą własną historią, własną ziemią, własnym językiem, własnymi rodzicami i własną krwią, ale o szkodliwą publicystykę, która korzystając z ignorancji spraw polskich wywodzi czytelników na manowce, które prowadzą przez spokojną i zadowoloną z siebie obojętność ku obcości.

A jak z kulturą? Pozornie lepiej. Piękne formy obyczajowe, stroje narodowe, pieśni i tradycje utrzymują się dosyć mocno. Twórczość emigracji na razie nie słabnie, lecz raczej się wzmaga. Czytelnictwo jest imponujące. Komuniści chełpiący się rozwojem zainteresowań kulturalnych wśród mas w Kraju, zdumieliby się tym, co zaszło przez 10 lat na emigracji. Książka polska jest pochłaniana.

Służy ona jednak niemal wyłącznie masom, które odrabiają dziś opóźnienie kulturalne. Natomiast zastój nastąpił w warstwie inteligenckiej. Książka popularna może liczyć na powodzenie wśród mas czytelniczych, natomiast książka naukowa i w ogóle trudniejsza spotyka się z obojętnością. Nie do wiary, że pomnikowe dzieło o architekturze polskiej, owoc pracy całego życia świetnego uczonego prof. Dmochowskiego, drukuje się w nakładzie zaledwie 500 egzemplarzy. Takie wydawnictwa „Veritasu" jak „Szkice etyczne" o. Bocheńskiego lub „Krótka historia Anglii" Chestertona w polskim przekładzie zalegają półki. Prace naukowe profesorów Paszkiewicza. Haleckiego, Kukiela, Żółtowskiego, ojca Bocheńskiego, Lednickiego, Weintrauba wychodzą tylko w obcych językach. To samo dzieje się z pracami młodych naukowców. Strumień polskiej twórczości naukowej zasila obce morza.

Muzycy polscy, plastycy, choreografowie mogą pracować tylko dla obcych, chociaż wierni są na ogół narodowej tradycji.

Pisarze posiadają zwykle tylko jeden język: ojczysty. W nim tylko potrafią się wypowiedzieć w pełni. Ale jest to wierność tragiczna. Pisarze płacą za nią wysoką cenę ubóstwa. Honoraria pisarzy od polskich wydawców są symboliczne i pokrywają z niewielką nadwyżką koszta papieru i przygotowania manuskryptu. W nielepszej sytuacji są aktorzy. Tylko niewielu pisarzom udało się wydać swe prace w przekładach na obce języki. Jeśli więc w najbliższej przyszłości nie rozwiąże się problemu pomocy pisarzom na obczyźnie, przykład Jerzego Pietrkiewicza i Sławomira Rawicza będzie się rozszerzał. Pisarze zaczną wydawać i pisać w językach obcych. Starzy, być może, pozostaną wierni polskiemu ubóstwu, ale młodzi z pewnością nie. Struna jest już przeciągnięta, skoro ze spokojem przyjmuje się do wiadomości, że pisarz ma dopłacać do tworzenia wartości kulturalnych.

Wzruszająca jest pokupność kalendarzy na emigracji. Piękna sarmacka tradycja: kalendarz służył za wszystkie książki. Jeżeli jednak poprzestaniemy na kalendarzach i tradycjach sarmackich, wówczas emigracja z pochyłego drzewa stanie się drewnem.

J. B.

KRONIKA

KONKURS NA LIST DO KRAJU

Redakcja biuletynu „Wolna Polska" przypomina, iż w dniu 1 lipca br. upływa termin nadsyłania prac na list do Kraju wyjaśniający motywy pozostawania na emigracji politycznej. List (pisany na maszynie), **nie może przekraczać 600 słów.** Każdy list musi być podpisany, jednakże na specjalne żądanie nazwiska autorów nagrodzonych — nie będą opublikowane. Listy nagrodzone będą wydrukowane w biuletynie „Wolna Europa" wysyłanym do Polski za pomocą baloników. Nagrody: pierwsza — 100 dolarów, druga — 75 dol., trzecia 50 dol.

Listy należy adresować: „Wolna Europa", 110 West 57th Street, New York 19, N.Y., U.S.A.

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie zaprasza na wieczór zbiorowy w dniu 5 czerwca o godz. 7.30:

MŁODYCH POETÓW KRAJOWYCH CZYTAJĄ MŁODZI POECI EMIGRACYJNI

Udział biorą: Bohdan Czaykowski, Zygmunt Ławrynowicz, Jerzy S. Sito, Bolesław Taborski. Słowo wstępne — Józef Jaksiński.

Zagaja Tymon Terlecki.

Wieczór odbędzie się w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego, **20 Princes Gate, S. W. 7.**

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2, England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna z góry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY: a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: **ARGENTYNA: „Libreria Polaca"**, Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **AUSTRALIA: „Vistula"** (Aust.) Pty.Ltd., 77, Pitt Street, Sydney o r a z **„Społem"**, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. **BELGIA: Mme E. Kulakowska**, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. **BRAZYLIA: Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **DANIA: Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke,Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **FRANCJA: Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. Prenumerata kwart.: 540 fr. **HOLANDIA: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **KANADA: Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto. **NIEMCY: St. Mikiciuk**, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86, (23) Quakenbrück. Prenumerata kwart. 8 DM. **NORWEGIA: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y. **M. Kijowski**, 380 North Ave., Dunellen, N. J. **S. J. Rozmysłowicz** 5262 Proctor, Detroit 10, Mich. **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz **„Pomoc" — Eksport - Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. **SZWAJCARIA: Mme B. Gierszewska**,4 Rue Simplon, Fribourg. konto poczt. No 11a 5275 - Fribourg. Pren. kwart. 5.00 fr. **SZWECJA: Mgr B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 krs. **WŁOCHY: Mme Z. Bułhak Jelska**, via Salaria 300 C, Roma. W sprawach prenumeraty i ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.